

Oređownik

Codziennie ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 297

L

Rok 64

Poniedziałek 31 grudnia 1934

Paniusie w zielonych kapeluszach

Oto tytuł naszej nowej powieści, którą rozpoczynamy drukować na łamach „Oređownika” już w dzisiejszym numerze. Ukrywaliśmy to w tajemnicy, aby tem miłszą niespodziankę sprawić Czytelnikom naszym na Nowy Rok.

Powieść „Paniusie w zielonych kapeluszach” odznacza się barwną, pogodną i żywą akcją, rozgrywającą się, rzecz można, na słonecznych szczytach życia. Powieść ta, wybitnego autora francuskiego J. Acrement'a w autoryzowanym przekładzie M. Bogusławskiej, doczekała się już 60 wydań. I nic dziwnego, typy bowiem świetnie podpatrzone, sytuacje często zabójczo śmieszne, zasuszone w martwocie prowincjonalnego miasteczka stare panny, profesorowie, kupcy i kapitaliści — wszystko to tchnie życiem i wykazuje w głębi żaęne dusze.

„Paniusie w zielonych kapeluszach” stanowiąc będą miłą, pogodną i zdrową dla ducha lekturę Czytelników „Oređownika”. Niechaj więc nikt nie zapomni zaprenumerować sobie „Oređownika” na styczeń lub pierwszy kwartał r. 1935.

Aresztowanie narodowca

Warszawa, 29. 12. — W Pruszkowie aresztowano działacza narodowego Edwarda Dmowskiego i przewieziono go do więzienia warszawskiego przy ul. Daniłowiczowskiej. (w)



Szczątki rozbitego samolotu holenderskiej o „Ulliver” w oazie Rutbah, o którego katastrofie donosiliśmy przed paru dniami. Zdjęcie powyższe przesłano przez radio telegraficzną.



ANDRE CITROEN
żydowski potentat francuskiego przemysłu samochodowego.

Bolszewicy wracają do przesądów

Z hukiem i traskiem witać będą Rok Nowy

Warszawa, 29. 12. — Według wiadomości, napływających z Rosji, z nowym rokiem władze zezwoliły organizacjom robotniczym na uroczyste obchody spotkania nowego roku, oraz sezonu karnawałowego. W Charkowie sezon karnawałowy ma być rozpoczęty wielką maskaradą sylwestrową, zorganizowaną w zabudowaniach wielkiej

fabryki traktorów. Specjalna komisja artystyczna przygotowała kostjomy maskaradowe oraz maski, w których uczestniczyć się będzie na festynach i balach. Obchody karnawałowe i „sylwester” odbędzie się z udziałem brygad szturmowych, miejscowych oraz dzielnicowych organizacji komunistycznych. (w)

Japonia wypowiedziała traktat waszyngtoński

Odpowiednią notę otrzymał już sekretarz stanu Hull

Berlin. (PAT). N. B. I. donosi z Tokio. Treść noty, wypowiedzianej traktat waszyngtoński, która została doręczona dzisiaj popołudniu sekretarzowi stanu Hullowi jest następująca: Mam zaszczyt złożyć Panu z polecenia mego rządu następujące wyjaśnienie:

Zgodnie z art. 23 układu waszyngtońskiego, rząd japoński zawiadomiał niżej rząd St. Zjd. Ameryki Płn. o swoim postanowieniu wypowiedzenia układu, który wygasa 31 stycznia 1936 roku.

Gen. Kordjan Zamorski szefem policji

Warszawa, 29. 12. Obiegają pogłoski, że obecny komendant policji państwowej płk. Jagrym-Maleszewski ma być powołany na stanowisko wojewody tarnopolskiego, w miejsce płk. Maruszewskiego, przechodzącego do Poznania. Na miejsce płk. Maleszewskiego wymieniona jest kandydatura gen. Kordjana Zamorskiego, obecnego zastępcy szefa sztabu głównego. (w)

Ukarany adwokat

Warszawa, 29. 12. Sąd dyscyplinarny stołecznej rady adwokackiej rozpatrywał sprawę adw. Z., praktykującego w jednej z miejscowości podstołecznych. Adwokat ten odmówił badania i składania wyjaśnień w sprawie swych dochodów dotyczących obrotów podatkowych. Sąd dyscyplinarny uznał, że uchylanie się od obowiązków podatkowych nie licuje z godnością zawodową adwokata i ukarał go naganą. (w)

Tragedja trzech Kruszelnickich

Kwestja ukraińska w Polsce na tle wypadków w Sowietach

(Korespondencja własna „Oređownika”)

Lwów, w grudniu. Kijowskie „Wisti” przyniosły nazwiska 28 osób rozstrzelanych na podstawie wyroku sesji wyjazdowej wojennego kolegium sądu najwyższego Związku S. S. R. Po Moskwie, Leningradzie i Mińsku przyszła kolej na Kijów. W kołach ukrainizmu na terenie ziemi Czerwieńskiej wyroki te zrobiły bardzo silne wrażenie. Bo większość rozstrzelanych to tutejsi wyznawcy ukrainizmu. W motywach wyroku jest powiedzianem, że większość oskarżonych przybyła do Związku Sowieckiego przez Polskę, a część przez Rumunję, mając na celu udział w organizacji szeregu aktów terrorystycznych na terytorjum Związku Sowieckiego. Prasa ukraińska w Polsce

odrzuca słuszność podobnych motywów i trzeba jej przyznać w tym względzie rację.

Bo zważywszy tylko: wśród osób, które znalazły się przed owym sądem komunistycznym w Kijowie, byli trzej Kruszelnicy: ojciec Anton i dwaj synowie Iwan i Taras. Dla nikogo we Lwowie, ani dla kół ukraińskich, ani dla Polaków nie było tajemnicą, że Kruszelnicy to zdecydowani komuniści. Ojciec Anton wybitny literat, działacz ukraiński, minister oświaty Ukraińskiej Narodowej Republiki, wydawał ostatnio we Lwowie czasopismo „Nowe Szlaki” o tendencji wyraźnie prosowieckiej. Jeden z jego synów otrzymał „nagrodę literacką” w Charkowie za „dramat”, obaj synowie, a

zdaje się i ojciec działali w partji tzw. „Selrobu”, który służył jako pokrywka przez kilka lat dla szkoły komunistycznej na Ziemi Czerwieńskiej i na Wołyniu. Gdy „Selrob” został rozwiązany przez władze polskie, Kruszelnicy nie mieli już co robić w Polsce, to też (Anton po rocznym pobycie w polskim więzieniu) wyjechali do swej „czerwonej ojczyzny”. Jak do niej tęsknili, o tem podaje kilka charakterystycznych szczegółów współpracownik ukraińskiej „Nowej Zorji” organ biskupa Chomyszyna:

„Wszystko co tutaj piszemy — zapewnia powołany wyżej współpracownik „Nowej Zorji” — piszemy nie na podstawie słyszenia lub pogłosek, również nie na podstawie samego czy-

tanja pism Kruszelnickich, ale głównie na podstawie osobistej znajomości z Antonem Kruszelnickim i jego synkiem „laureatem”. Z ostatnim autor tych słów spotykał się przez dłuższy czas przy każdym łamanju „Nowej Zorji”, bośmy obydwa mieli do czynienia z jedną drukarnią. Rozmowę zwyczajnie rozpoczynałem ja, pytając młodego Kruszelnickiego: „No, co robi proletarij w Z. S. S. R.” A on podobnie jak jego ojciec, tylko z mniejszym sprytem, za każdym razem wychwalał władzę bolszewicką. Często rozmowa zaostrzała się, bo mówiło się doń: „Was jeszcze bolszewicy popędzą na Sołówki i wzdłuż droci będą bić jak w bęben”. A młody Kruszelnicki odpowiadał: „Nie, to was będą pędzić

i bić, jak zajmą Galicję". — „W Bogu nadzieja, że oni Galicji nie dostaną, ale was kiedyś dostaną w swoje ręce i wtedy wspomniecie, co wam mówimy”.

Ów młody Kruszelnicki „laureat” i jego brat już nie żyją, ich nazwiska mieszczą się wśród rozstrzelanych, co do ojca Antona, to jego sprawa „została odesłana do dodatkowego śledztwa”. Wynik zapewne będzie ten sam.

W liczbie rozstrzelanych jest Roman Skasiński, a w liczbie przekazanych do dodatkowego śledztwa są Julian Baczyński i Piotr Diduszko — wszystko to ukraińscy literaci ideowi komuniści, Rusini z Ziemi Czerwieńskiej.

Jak już nadmieniliśmy, wśród ukraińskich kół politycznych panuje wielkie poruszenie i rozgoryczenie. „Dziło” publikuje uroczysty protest prezydium Unda (największej legalnej partii ukraińskiej) i prezydium Ukraińskiej Parlamentarnej Reprezentacji. Protest bardzo ostro piętnuje terror bolszewicki.

Słusznie, ale wypada postawić pod adresem ukrainizmu dwie kwestje. Po pierwsze, dlaczego tak długo odpowiadał mu terror, stosowany przez UON, przeciw władzom polskim, działaczom polskim i wogóle przeciw ludności polskiej?

Drugiej kwestji właściwie nie postawimy pod adresem ukrainizmu. Byłoby to bezcelowe i zresztą niczego nie oczekujemy od takiego lub innego zachowania się ukrainizmu. Gdyby ukrainizm cokolwiek Polsce przyrzekał, miałyby to tę samą wartość, co przyrzeczenia dawane przez komunizm rosyjski ukrainizmowi nad Dnieprem, co syrenie głosu, które wabiły Kruszelnickich i innych do Kijowa. Byłoby to jedno pasmo zdrad i okrucieństwa, wywodzące się z tego samego ducha, to też nasze stanowisko wyraża się w tem, żeby z ukrainizmem nie wdawać się w żadne układy.

KKierujemy się tedy pod adresem polskiej opinii publicznej, żeby na niechęci, jaką terror komunistyczny budzi w kołach ukraińskich, niczego nie budowała. Zapewne, dobrze jest, że na tle tego, co się dzieje na wschód od nas, Polska się odcina. Owszem winniśmy się odcinać jak najbardziej, nie tylko i to nie tylko przez odcinanie się przeciętnej stosunków wschodnich od stosunków naszych, ale też przez podnoszenie się poziomu stosunków polskich.

Poza tem jednak stale trzeba pamiętać, czym jest ukrainizm; a czym właśnie jest, niech świadczy taki aktualny przykład. Przed rokiem została utworzona odrębna Apostolska Administracja grecko-kał. dla Łemkowszczyzny. Łemkowie nie uważają się za Ukraińców. To przyznaje zresztą sam ukrainizm. A jednak ukrainizm jest oburzony, że Polska mogłaby nie chcieć, żeby ukrainizm zapomocą cerkwi pozyskiwał sobie nowe zastępy wyznawców. Pisze tedy „Dziło” ukraińskie pod adresem Stolicy Apostolskiej artykuł, którego treść jest taką: Polacy chcą Łemkowszczyznę, podobnie jak Chełmszczyznę i Podlasie uważać jako zysk wygranej wojny. Podobna sytuacja była w 14 wieku, kiedy nie z religijnej potrzeby stworzono we Lwowie kościelną organizację rzymsko-katolicką. Odtąd zdaniem „Dziła” jest to „popadanie w wir „przejęciowej konjunktury”, i tu „Dziło” Stolicy Apostolskiej wskazuje, że na wschodzie jawią się „historyczne perspektywy”, gdyż ziemie na wschodzie dziś po załamaniu się prawosławia, to pod względem religijnym „res nullius”.

Sens tych rozmowań jest jasny. Polska — to „wir przejęciowej konjunktury”.

Bezczelność!

W. S.

„Cracovia” zwyciężyła Wiedeńczyków

Kraków. (PAT). W meczu hokejowym, rozegranym dzisiaj w południe, „Cracovia” odniosła zwycięstwo nad wiedeńską drużyną W. E. V. w stosunku 3:2, w tercjach 0:0, 2:0, 1:0. Pierwsza tercja upływa bezbramkowo. Obie strony bawią się wzajemnie swoimi siłami. W drugiej tercji przeważa „Cracovia”, której atak przeprowadza kilka ładnych zagrań, w wyniku których padają dwie bramki, strzelone przez Wilkowskiego i Marchewczyka. Dopiero w trzeciej tercji wiedeńczycy pokazali swoją umiejętność i wyrównali przez Demmery i Eisensteina. Wynik dnia ustala Kowalski. Goście zaprezentowali się, jako jednolity zespół, dobry technicznie. Sędziował p. Sachs, publiczności około 500 osób.

W procesie więźniów łódzkich odrzucono świadków obrony

Rozpraw rozpoczyna się 14 stycznia

Łódź, 29. 12. Jak już zapowiadaliśmy, w styczniu dokładnie 13 stycznia 1935 r., rozpocznie się w sądzie okręgowym w Łodzi wielki proces polityczny 19 członków Stronnictwa Narodowego z mec. Kowalskim na czele.

Jak się dowiadujemy, na posiedzeniu w dniu 15 grudnia b. r. sąd postanowił nie dopuścić świadków obrony, a mianowicie prezesa rady naczelnej

Stron. Narodowego sen. Joachima Bartoszewicza, prezesa Narodowego klubu parlamentarnego prof. Romana Rybarskiego oraz Karola Wierczaka, posła na Sejm i około 50 innych świadków, którzy mieli ustalić przyczyny i okoliczności pamiętnych zająć w katedrze dnia 3 maja b. r. oraz inne okoliczności, dotyczące działalności poszczególnych oskarżonych.

Rekompensata



— Mówisz, mamusiu, że dzieci angielskie mają dużo taniego polskiego cukru; a co zato mają polskie dzieci?
— Angielską chorobę, moje dziecko!

Gen. Rydz-Śmigły na czele generalskiego sądu?

Jego zastępcą gen. Władysław Sikorski?

Warszawa, 29. 12. — Sąd generalny, któremu podlegają wyżsi oficerowie zarówno pozostający w czynnej służbie, jak i emerytowani, ulega odnowieniu co roku. Lista generałów, posiadających prawo uczestnictwa w tych wyborach, została ogłoszona w dzienniku rozkazu M. S. wojsk. 15 listopada. Formalny akt wyborczy ma odbyć się 15 stycznia.

Na stanowiska przewodniczącego, wiceprzewodniczącego, lub członka mogą być wybierani tylko generałowie służby czynnej. Generalowie w stanie spoczynku i emerytowani nie posiada-

ją żadnego prawa wyborczego. Wybrany do sądu generał służby czynnej, po przejściu w stan spoczynku, oraz emerytura przestaje być jego członkiem.

Wybory poprzedziła ankieta wśród generałów na temat przyszłego składu wśród prezydium sądu. „Robotnik” twierdzi, że ankieta dała wynik następujący: na przewodniczącego przyszłego sądu upatrzono jednomyślnie gen. Rydza-Śmigłego, na zastępcę przewodniczącego również jednomyślnie gen. Władysława Skorskiego. Do tej chwili zastępcą przewodniczącego był gen. Osiański.

NA NOC SYLWESTROWĄ

i na otwarcie zaprasza

Restauracja HALKA w Łodzi, ul. Monińska 1
Telefon nr. 151-42.

Moc niespodzianek i atrakcji. Wyśmienita kuchnia. Obfity bufet.
Najniższe ceny. Na miejscu Coctajl Bar.

P. S. Prosimy o wcześniejsze zamawianie pozostałych w niewielkiej ilości stolików. n 14 493

Smutny „Sylwester”

Warszawa, 29. 12. Wymówienia pracy w zakładzie ubezpieczeń społecznych z powodu zmiany w ubezpieczeniach oczekiwane są na Sylwestra. Lista wymówień obejmie około 30 procent pracowników. (w)

Rachunek — za ratunek!

Paryż. (PAT). Morskie przedsiębiorstwa ratunkowe francuskie i zagraniczne, które brały udział w akcji ratunkowej parowca „Atlantic”, wniosły

do trybunału handlowego w Bordeaux skargę przeciwko towarzystwu asekuracyjnemu, domagając się wypłacenia 50 milj. fr. fr. za uratowanie parowca od zupełnego zniszczenia.

220 studentów skreślono z listy słuchaczy

Warszawa, 29. 12. Wskutek nieuiszczenia w terminie pierwszeństwa raty czesnego skreślono na uniwersytecie warszawskim 100 studentów, a na politechnice 120. (w)

Ostatni wyrok

Wiedeń. (PAT.) Trybunał wojskowy w Grazu wydał wczoraj ostatni wyrok, skazujący 13 nar.-soc. na karę więzienia od jednego roku do 15 lat więzienia. Trybunał zakończył swoją działalność, wydawszy wyroki w 82 sprawach od sierpnia b. r.

Naczelny kapelan wojsk litewskich w Wilnie

Warszawa, 29. 12. Przez kilka dni bawił w Wilnie, wracając do Kowna, naczelny kapelan wojsk litewskich ks. kanonik Mironas. Podczas pobytu swego w Wilnie, ks. Mironas odbył konferencję z osobami cywilnymi i duchowieństwem, zarówno z Polakami, jak i Litwinami. Pobyt jego wywołał w Wilnie duże wrażenia. (w)

Rekonstrukcja rządów w Grecji i Hiszpanji

Paryż. (PAT). Z Madrytu donoszą:

Przeprowadzono rekonstrukcję gabinetu, przyczem premier Lerroux skasował stanowisko dwu ministrów bez tek, które zajmowali pp. Martinez de Velasco i Pita Romero. Pierwszy objął w zrekonstruowanym gabinecie tekę min. spraw zagranicznych, a drugi pozostaje na stanowisku ambasadora przy Stolicy Apostolskiej. P. Rocha, który poprzednio piastował teki spraw zagranicznych i marynarki, został tylko min. marynarki.

Paryż. (PAT). Z Aten donoszą: Premier Tsaldaris przeprowadził rekonstrukcję gabinetu. Na miejsce Teotokisa, który ustąpił ze stanowiska min. rolnictwa, został mianowany Dekazos. Pasmazoglu objął tekę min. finansów, a tekę min. gospodarki społecznej przejął po nim Stefanopoulos. Podsekretarzem stanu w min. gospodarki społecznej mianowany został Trikupis.

Jevtić pozostaje

Białogród. (PAT). Zarząd główny po rozważeniu obecnej sytuacji politycznej ogłosił komunikat, w którym oświadczył, iż partja pozostaje wierna polityce jednności narodowej. Komunikat oznajmia, iż zawarto kompromis z rządem Jevticza.

Wiadomości

Po przeprowadzeniu dochodzenia okazało się, iż przed przesłuchaniem przez sędziego śledczego 15 grudnia insz. Bony zdołał odbyć krótką rozmowę z oskarżonym Faillantem; ten znów bez pozwolenia rozmówił się z żoną na korytarzu sądowym. Obecnie toczą się dalsze dochodzenia w tej sprawie. *

Minister poczt i telegrafów Mandel po porozumieniu się ze stowarzyszeniami radioamatorów wydał zarządzenie mające na celu zniesienie wszelkich reklam w emisjach radiostacji paryskich „Radio Paris”, „Paris-P. T. T.”, stacji na wieży Eiffla i stacji kolonialnej. *

Agencja Avala zaprzecza wiadomościom prasowym węgierskiej i niektórych innych dzienników zagranicznych o masowym wydalaniu obywateli węgierskich z Jugosławji. *

W procesie, jaki się toczył w sprawie sabotażu na kolei omskiej, 19 oskarżonych skazano na więzienie od roku do 10 lat. *

Węgierska agencja telegraficzna donosi: kół miarodajne oświadczają, że wiadomości o wyjeździe premiera Gombósa do Rzymu przed wizytą min. Lavi'a nie odpowiadają prawdzie. Do Rzymu udaje się wkrótce min. wyznań religijnych Koman celem pogłębienia stosunków kulturalnych. *

Ghandi stanął po stronie 20 tys. strajkujących robotników w przemysle włókienniczym w Ahmedabad. Strajk wybuchł w rezultacie konfliktu „kół miarodajnych” pomiędzy robotnikami a pracodawcami z powodu obniżki zarobków do 10 proc. *

Od dłuższego czasu nadchodziły wiadomości o pomyślnych wynikach akcji przeciwko bandom komunistycznym w Chinach. Tymczasem ostatnio donosi się z Szanghaju, że „czerwone” formacje zwyciężają w prowincji Kwei-Czau. Oddziały komunistyczne zajęły jakoby dwa miasta na północno zachodnim kraju. Jang stolicy prowincji która to stolica jest poważnie zagrożona.

Knowania Niemiec nad Bałtykiem

Kulisy procesu przeciwko hitlerowcom kłajpedzkim

Proces przeciwko 126 kłajpedzkim hitlerowcom z pod znaku pastora Sassa oraz weterynarza dr. Neumanna, toczący się w Kownie, został przerwany na czas świąt Bożego Narodzenia. Proces wznowiono w czwartek przy niemieckim zainteresowaniu publiczności, jakie towarzyszyło początkowi sensacyjnego procesu. Zainteresowanie spotęguje się jeszcze niewątpliwie, gdy przed trybunałem zaczną zeznawać świadkowie. Dotychczas bowiem zajmowano się wyłącznie personaljami oskarżonych oraz odczytaniem obszernego aktu oskarżenia, obejmującego 530 stron pisma maszynowego.

W samym akcie oskarżenia znajdują się liczne dowody, stwierdzające niemieckie dążenia i przygotowania rewizjonistyczne we wschodniej Europie. Dziwić się tylko należy, że ze strony Polskiej Agencji Telegraficznej brak tych informacji, które zainteresowałyby bezsprzecznie całą opinię polską. Z naszego pierwszego artykułu wiadomo już, że w Niemczech istnieje stowarzyszenie pod nazwą „Memelbund”. Zadaniem tego stowarzyszenia było szerzenie w Niemczech żądania przyłączenia Kłajpedy do Rzeszy Niemieckiej. Mogłoby się to oczywiście stać tylko drogą naruszenia siłą postanowień traktatu wersalskiego oraz późniejszych uchwał Ligi Narodów. Istnienie i działalność „Memelbundu” to oczywiście sprawa wewnętrzna państwa niemieckiego. Sprawa nabiera jednak całkiem innego charakteru, gdy taka organizacja staje się narzędziem oficjalnej polityki rewizjonistycznej, jak to miało miejsce.

Obecnie w roli oskarżonych przed sądem kowieńskim zasiadają nie tylko Niemcy kłajpedzcy z organizacji hitlerowskich pp. Sassa i Neumanna, ale w roli moralnych winowajców niewątpliwie Trzeciej Rzeszy. Niebawem było poruszenie na sali sądowej, kiedy z aktu oskarżenia odczytano ustęp, dotyczący udziału hitlerowców kłajpedzkich na zebraniu narodowo-socjalistycznym w dniu 4 marca br. w Królewcu, w obecności samego Hitlera. Hitlerowcy kłajpedzcy przybyli do Królewca z własnym sztandarem. Po zebraniu ogólnym odbyło się w hotelu Centralnym specjalne przyjęcie dla delegatów kłajpedzkich „nazi”. Do delegacji przemówił wówczas Hitler, oświadczając z naciskiem, że Kłajpeda była niemieckim terytorjum i takim pozostanie. „Przyrzekam wam — mówił wówczas Hitler dosłownie — i wywiąże się z mojego przyrzeczenia, że prędzej lub później Kłajpeda będzie znowu wcielona do obszaru Rzeszy Niemieckiej”.

Charakterystyczne światło na działalność polityków niemieckich rzucają te ustępy oskarżenia, w których mowa o pertraktacjach przywódców hitlerowców kłajpedzkich z zastępcą Hitlera — min. Hessem, oraz o rozmowach w Tyłży i Królewcu z dygnitarzami NSDAP. na temat zlikwidowania sporów między Sassem i Neumannem i ujednoczenia kierownictwa politycznego Niemców na obszarze kłajpedzkim. Jaskrawej ingerencji w stosunki kłajpedzkie i litewskie dopu-



SALA ROZPRAW W TRYBUNALE KOWIENSKIM

szczyli się również niemiecki konsul Töpke, urzędujący w Kłajpedzie, wicekonsul dr. Strack oraz inni urzędnicy niemieckiego konsulatu. Za pośrednictwem konsulatu otrzymywali hitlerowcy kłajpedzcy instrukcje polityczne i organizacyjne. O posłuch dla tych instrukcji nie było trudno, gdyż Berlin i monachijska centrala hitlerowska finansowały hojnie „niemieckość” kłajpedzka. O podporządkowaniu hitleryzmu kłajpedzkiego Berlinowi świadczy jeszcze i to, że na dowódce kłajpedzkich szturmowców przysłał niejakiego Sabrowskiego, obywatela niemieckiego z Tyłży.

Należy się spodziewać, że w toku procesu wypłynie na powierzchnię je-

szcze niejedna tajemnica niemieckich knowań rewizjonistycznych i imperjalistycznych, zagrażających pokojowi nad Bałtykiem.

*

Ryga. (PAT). Oskarżeni w procesie kłajpedzkim von Sass i von Ropp utrzymują, że udział ich był bez znaczenia.

Z oświadczenia von Roppa wynika, że narodowi socjaliści zależni byli od Kocha, szefa organizacji narodowo-socjalistycznych na obszarze Kłajpedy, który przebywa w Królewcu.

Świadek Molinus, zeznający po litewsku, oświadczył, że w Tyłży odbywały się manifestacje za dokonaniem przewrotu w Kłajpedzie.

Restauracja HOTELU POLSKIEGO Łódź,
ul. Piotrkowska 3 tel. 106-16 — zaprasza wszystkich
na wielki

● SYLWESTROWY FESTYN ARTYSTYCZNY ●
na dzień 31 grudnia 1934 r.

z udziałem znanych artystów scen łódzkich: Zofja Kalinowska w wesołym repertuarze; Wanda Wolińska — tancerka akrobatyczna; Janus Szyndler — humorysta i komik. W programie humor, śpiew i tańce. Moc niespodzianek

Prosimy o wczesne zamawianie stolików

P. Streiter na wolności!

Ostateczny wyrok Sądu Najwyższego

Gdańsk. (PAT). Wskutek wniosku obrońcy b. referenta prasowego Senatu, p. Streitera, który — jak wiadomo — przebywa w areszcie od 1. XII br., gdańska Izba Karno rozpatrywała protest przeciw jego uwięzieniu i uchwaliła zwolnienie go z a-

resztu. Wobec apelacji, złożonej ze strony prokuratora, sprawą tą zajmował się Sąd Najw., który również orzekł zwolnienie p. Streitera. Wobec tego dzisiaj przed południem p. Streiter został wypuszczony na wolność.

Zeppelin Lz 129 nie będzie sprzedany Japonii

Oświadczenie dr. Eckenera

Berlin. (PAT). W wywiadzie z przedstawicielem Reutersa dr. Eckener zaprzeczył pogłoskom, jakoby budowany obecnie Zeppelin Lz 129 miał być sprzedany Japonii i skierowany do Mandżurji. Eckener stwierdził że

Lz 120 użyty będzie do stałej komunikacji w południowej Ameryce. Przed zakończeniem budowy hangaru w Rio de Janeiro, co nastąpi w październiku p. r., odbędzie on kilka lotów do Stanów Zj.

Ucieka mi przepióreczka w proso...

Włochy boją się podziału Abisynji na trzy strefy wpływów

Genewa. (PAT). Londyński korespondent „Journal de Geneve” podaje pogłoskę o rzekomym istnieniu tajnego układu między Anglią, Francją i Włochami w sprawie ewentualnego podziału Abisynji na 3 strefy wpływów. Zachodzi obawa, że w razie wniesienia sporu abisyjsko-włoskiego przed Ligę Nar., mogłaby wpłynąć sprawa istnienia tego układu, z tego

też względu rzekomo Włochy wahają się przekazać zatarg arbitrażowi.

Konfiskata

Lwów. (Tel. wł.) Starostwo grodzkie skonfiskowało „Wiadomości Metropolitalne”, organ metropolity Szeptyckiego. W piśmie tem pojawił się komunikat o treści politycznej, który uległ konfiskacie.

Przy zaburzeniach w trawieniu, bólach żołądka, zgadze, wymiotach, zawrotach głowy, bólach głowy, miganiu przed oczami, podrażnieniu nerwów, bezsenności, ogólnym osłabieniu, niechęci do pracy naturalna woda gorzka Franciszka-Józefa pobudza do wypróżnień i ułatwia krwiobieg.
Tg 1885

Teatr Świetlny
„CASINO“
Łódź, Piotrkowska 67
pod protektorem
AKCJI KATOLICKIEJ W ŁODZI



Pierwszy monumentalny film polski w obliczu którego biedną zagranicę arcydzieła.

PRZEOR ORDECKI — OBROŃCA CZĘSTOCHOWY
w roli gł. K. ADWENTOWICZ
Realizacja tego filmu kosztowała
MILJON ZŁOTYCH.
Do godziny 7-mej CENY ZNIŻONE.
Poranki o godz. 12 i 2 po 80 gr.

Jeden fundusz

Warszawa, 29. 12. — Przygotowania do połączenia funduszu bezrobotnych i funduszu pracy są w pełnym toku. Jakkolwiek formalne połączenie ma nastąpić 1 kwietnia, faktycznie dokonano się w marcu 1935 r. Ewentualne zmiany w zakresie działalności funduszu pracy przewidziane są dopiero w roku 1936 r. (w)

Obniżka cen prądu w Warszawie

Warszawa. (PAT). Zarządca Elektrowni Warszawskiej inż. Kühn ustalił w porozumieniu z dyrektorem miejskiej inspekcji elektrycznej oraz naczelnikiem biura elektryfikacji w Min. Przem. i Handlu, zgodnie z orzeczeniem Komisji Rozjemczej z r. 1932, obniżkę cen prądu elektrycznego w Warszawie. Obniżka ta wyniesie 5,4559 proc.

Ambasador Erskine opuścił Warszawę

Warszawa. (PAT). Dn. 29 bm. w południe opuścił Warszawę J. E. ambasador Wielkiej Brytanji p. William Erskine wraz z rodziną. W salach recepcyjnych dworca głównego nastąpiło pożegnanie odjeżdżającego ambasadora przez członków rządu i cały korpus dyplomatyczny.

Zakończone śledztwo

Berlin (Tel. wł.) Według doniesień z Moskwy, następca zamordowanego Kirowa, Zdanow, oświadczył na zebraniu partyjnym, że śledztwo przeciw grupie Zinowiewa jest zakończone. Wszyscy członkowie tak zwanego „leningradzkiego centrum” są uwięzieni i dalszych aresztowań nie przewiduje się.

Pod kołami samochodu

Paryż (Tel. wł.) Na szosie w pobliżu Chatellerault (m. okręgowe w dep. Vienne w zach. Francji, koło Poitiers — red.) wpadł samochód ciężarowy w oddział algierskich strzelców, odrywających ćwiczenia nocne. Czterech żołnierzy zostało śmiertelnie ranionych.



Historyczne „Klaryski” w Bydgoszczy.

U podstaw kryzysu

Analfabetyzm religijny

Naogół wszyscy ludzie myślący zgadzają się na to, że u podstaw obecnego kryzysu wszechświatowego jest kryzys moralny. Dowodziłaby tego choćby treść odpowiedzi na postawione przed rokiem przez „Kurjer Warszawski” pytanie ankietowe w sprawie przesilenia moralnego, politycznego i ekonomicznego, na które na łamach wspomnianego pisma odpowiadał cały szereg najwybitniejszych polskich myślicieli, uczonych, polityków, pisarzy i społeczników.

Z pod życia ludzkiego i ludzkich poczynań usunięto moralność, usunięto boski fundament i zawieszono je w próżni, nad przepaścią.

Na szczęście ludzkość zrozumiała w porę, że bez tego boskiego fundamentu nie tylko nie może być dalszego postępu, ale, że postępowi dotychczasowemu grozi każdej chwili katastrofa. To też ludzie zaczynają zwracać się obecnie ku religii — stąd odrodzenie myśli religijnej i jej potężnienie z każdym rokiem wzrost. Akcja Katolicka, która staje się ośrodkiem tego ruchu religijnego, zdobywa coraz większe szeregi dzielnych bojowników odrodzonej myśli religijnej.

Kierownicy Akcji Katolickiej w Polsce podjęli, równocześnie z akcją żywego słowa i czynu katolickiego, akcję wydawniczą. Naczelny Instytut Akcji Katolickiej zapoczątkował pięciu tomiami piękne wydawnictwa p. t.: „Kultura Katolicka”. Niewątpliwie u podstaw tego wydawnictwa była m. in. i myśl zwalczania niesłychanego wśród polskiej inteligencji analfabetyzmu religijnego. Ten analfabetyzm religijny niestety jeszcze dziś tkwi głęboko wśród nas. Szkoła średnia dała nam za mało wykszolenia religijnego. Zresztą niejednokrotnie traktowało się i traktuje jeszcze dziś po macoszemu naukę religii w polskiej szkole. W życiu dalszym już zwykle ludzie nie starają się o pogłębienie swej wiedzy religijnej. Nawet na uniwersytecie nie myślą o tem, choć mają czas na zajmowanie się najróżnorodniejszymi problemami. O tym najistotniejszym problemie — religijnym — zapominają.

Do niedawna tylko garstka młodzieży akademickiej, zrzeszonej w sodalacjach marjańskich i kołach misjologicznych pracowała nad pogłębieniem swojej wiedzy religijnej. Szeroki ogół tej młodzieży, choć nieraz manifestował głośno swą katolickość, brnął w analfabetyzm religijny, nie mając często pojęcia o najprostszymi dogmatach religii katolickiej i o zasadach katolickiej etyki. Dziś jeszcze spotykamy się z takimi np. powiedzianiami: „Mogę sobie przecież wierzyć w co chcę, katolikiem i tak być nie przestanę”, lub takie: „Każdy człowiek, nawet katolik, ma prawo mieć swoją własną etykę”, czy wreszcie: „Kościół katolicki powinien iść z prądem czasu i przeprowadzić rewizję swoich przestarzałych poglądów na różne sprawy, inaczej będzie odstraszał ludzi postępowych”. Oto dosłownie przytoczone powiedzenia ludzi, zdawałoby się inteligentnych a co gorsza, mianujących się katolikami.

Takie i tym podobne powiedzenia nie są, niestety, odosobnione — a rodzą się one nie tyle ze złej woli, ile z nieznajomości prawd i zasad religii. Robią one wiele zamętu i ułatwiają dostęp do umysłów słabszych zgrubnemu doktrynerstwu i prądom materialistycznym. W rezultacie sprawiają, że katolik odrywa się albo zupełnie świadomie od katolicyzmu, albo staje się zupełnie obojętny na sprawy religijne i faktycznie przestaje również być katolikiem.

Analfabetyzm religijny jest, zdaniem moim, jedną z głównych przyczyn powierzchownej i pozornej religijności a nawet niekiedy i religijnej obłudy, — bo, rzecz zrozumiała, trudno być dobrym i gorliwym katolikiem, skoro się nie wie, czego katolicyzm od człowieka wymaga. Dlatego też inteligentni katolici, nawet praktykujący, będzie tylko papierowym katolikiem, dopóki będzie religijnym analfabeta i tym analfabetyzmem religijnym pogłębiać będzie kryzys moralny. Zresztą zrozumieć powinniśmy, że analfabetyzm religijny dla inteligenta-katolika jest niemniej kompromitujący, niż każdy inny analfabetyzm i nieuctwo.

L. REM

Radio i „prasa ludowa” rusza w teren

„Sanacja” przygotowuje się do wyborów

Kielce, w grudniu

Donosiliśmy już o pewnych przygotowaniach B. B. do kampanii przedwyborczej.

Obecnie komunikują nam ze wsi, że we wszystkich niemal gminach pow. kieleckiego zarządy gminne i „sanacyjne” nauczycielstwo podjęły energiczną propagandę za wprowadzeniem radja. W gminach odbywają się specjalne zebrania propagandowe, na których nawołuje się chłopów, by nabywali radjoaparaty na spłaty, po 2 zł miesięcznie. Całą akcją pośrednictwa i sprzedaży mają się zająć urzędy gminne.

Krew sama w sobie zupełnie niewinna i godna ze wszechmiar poparcia. Jest jednak małe „gdymy”.

Zapyta ktoś może: co to ma wspólnego z przygotowaniem przedwyborczymi? Otóż to! Właśnie że ma!

Nie trzeba przecież dowodzić, jak duże znaczenie — w dziedzinie propagandy ma dziś radjo. Nie trzeba także przypominać, jak dalece „Polskie Radjo” jest zaangażowane w kierunku propagandy aktualno-politycznej. — Zresztą, jaki jest główny cel, przyświecający tej akcji, wyjaśnił to niebacznie, na jednym z takich zebr. pewien zaangażowany w pracy „terenowej” pisarz gminny, mniej więcej w tych słowach:

„A, co najważniejsze, będziecie mogli wszyscy, w okresie przedwyborczym do Sejmu, słuchać u siebie w

domu przemówień naszych ministrów i posłów i nie trzeba będzie chodzić, nieraz po kilkanaście kilometrów, na urządzane wiece i zjazdy.”

Inni ostrożniejsi popagatorzy radja na wsi, biją głównie w stronę gospodarczą, dowodząc chłopu, jakie to korzyści wyciągnie dla swej gospodarki, słuchając „znakomitych pogadanek i odczytów rolniczych.”

Wprawdzie dziś, w każdej prawie wsi znajduje się radjoaparat z głośnikiem (przeważnie w szkole, lub u nauczyciela), lecz, od czasu słynnych „wyborów” gromadzkich i gminnych, chłopci b. niechętnie przychodzą na słuchanie audycji. Trzeba więc im wstawić radjoaparat do domu. Jeśli zaś zapląc, to będą słuchali. Gdyby tak każdy miał aparat. Stałyby się może i zbędne, w okresie przedwyborczym, zgromadzenia i zebrania, zwłaszcza... opozycyjne.

Cała jednak trudność w urzeczywistnianiu tego planu polega na tem, że chłopci, którzy dziś często nie mają nawet na sól, „nie palą się do zamawiania radjoaparatów „na bardzo dogodne spłaty”. Więc zachwalacze słyszą takie np. zdania: „mam już radjo, bo mi dzieci w domu z głodu skwirczą”, albo „pan kierownik (nauczyciel przyp. aut.) to może sobie kilka aparatów kupić, bo mu pensja idzie, a ja miałem wczoraj komornika”.

Oprócz radja specjalną opieką ota-

cza się „sanacyjną” prasę „ludową”. Na wieś zaczynają iść coraz większe ilości propagandowych egzemplarzy „Gospodarza Polskiego”, „Młodej Wsi” i innych wydawnictw „sanacyjnych”. Nauczycielstwo i gminy specjalnie zalecają chłopom Bojkowego „Gospodarza” — w postaci „zbiorowej prenumeraty”. Wpłacie, choćby po 5 gr. miesięcznie, ofiarują się przyjmować niekiedy nauczyciele i sekretarze gminni.

Jeżeli do tego dodamy, że w całym szeregu gmin zapowiedziano przyjazd posłów B. B. (przeważnie będą to pierwsze od wyborów zetknięcia się z wyborcami) i że w niektórych wypadkach wyszukuje się już kandydatów na pracowników przedwyborczych, — to niewątpliwie, mamy tu do czynienia z pierwszymi przedwyborczymi zabiegami „sanacji”, która zdaje sobie sprawę, że dostęp do chłopu ma dziś znacznie utrudniony.

K.

Min. Beck jedzie do Paryża?

Paryż (Tel. wł.) „Figaro” donosi z Warszawy, że minister Beck wprost z Danji pojedzie do Paryża.

Hauptmann przed sądem

Nowy Jork (PAT). w procesie Hauptmanna, rozpoczynającym się 2 stycznia, wystąpi w charakterze świadka osobiście pani Lindbergh.

Jednym z główniejszych świadków będzie również Curtis, który odsiadywał karę więzienia w związku z szantażem na tle okupu. Curtis prowadził również pertraktacje z Hauptmannem w r. 1932.

Rozwód gwiazdy ekranu

Los Angeles (PAT.) Mary Pickford poleciła swemu adwokatowi rozpocząć niezwłocznie kroki rozwodowe przeciw Douglasowi Fairbanksowi. Przymuszalnie sprawa będzie rozpatrywana za 3 tygodnie.

Osiał na mieliźnie

Berlin (Tel. wł.) Amerykański statek pasażerski „Waszyngton”, pojemności 24.289 tonn, przy wyjeździe z portu w Hamburgu osiał na mieliźnie z powodu gęstej mgły. Po kilku godzinach przyplływ morza zwoinił okręt, który popłynął w dalszą drogę do Ameryki.

Simon i Mussolini

Londyn (PAT.) „Daily Telegraph” donosi z Cannes, rzekomo na podstawie informacji z miarodajnego źródła, że min. Simon spotka się z Mussolinim w ciągu przyszłego tygodnia w jednym z miast w pobliżu granicy włoskiej.

UWAGI

Gdy przez ulice miasta Saarbrücken maszerowały zwarte kolumny dziesięciu chłopów — żołnierze „armii międzynarodowej”, powołanej na okres plebiscytowy, — mogło niejednemu ekonomistcie czy politykowi przyjść na myśl, że nieraz w historii odgrywały obce garnizony poważny czynnik w polityce — ludnościowej. Parę tysięcy tegich wojaków, parę miesięcy „pokoju” wojacki dają rezultaty, które dotkliwie nad wyrażają sprawdzalność „czystej” rasy, o ile wogóle nie obracają teorii rasowych w niwecz.

Wiedzianno już o tem w dawnym imperjum rzymskim, którego legjony urabiały nowe narody. O „agresywnej” roli elementu wojackiego umiałyby też coś nie coś powiedzieć akta dzisiejszych poselstw W. Brytanji, zwłaszcza w stolicach portowych.

Złośliwi twierdzą, że właśnie okoliczności ta — świadomość o swoistej roli „pacyficyzmu” obcych garnizonów — skłoniła Ridę Ligi Narodów do wysłania korpusu międzynarodowego do Saary, aby na pograniczu Niemiec i Francji stworzyć peryferię międzynarodową, która by po wieczne czasy była pamiętką wpływów geneeskich na stosunki europejskie.

Pod znakiem Szczerbca



Jan Woźniak, członek Wydziału Młodych S. N. w Łodzi, który wrócił po 6 miesięcznym pobycie w Bereznie.

Lwów

Placówka Łyczaków. We czwartek, 13 bm. o godz. 20 odbyło się zebranie placówki Łyczaków. Po referacie referent propagandy Wydz. Grodzk. Młodych S. N. kol. Wójcicki, wygłosił przemówienie p. t. „Obóz Narodowy na szlakach zwycięstwa”. Po krótkiej dyskusji kol. Wiliński zamknął zebranie żegnając zebranych licznymi kolegów obozowem pozdrowieniem. Powstała przed kilku miesiącami placówka na Łyczakowie, wykazuje znaczny zapal i wielką gorliwość w spełnianiu obowiązków organizacyjnych. (w)

Placówka „Gródeckie”. W piątek 14. b. m. o godz. 20 rozpoczęło się zebranie ogólne placówki Gródeckie. Po raporcie kol. Persada wygłosił krótkie przemówienie, poczem zabrał głos referent propagandy Wydz. Gr. kol. Wójcicki, który wygłosił referat: „Obóz Narodowy szkoła walki”. W referacie swoim prelegent przedstawił cel organizowania się w ramach Stronnictwa, zobrazował piętrzące się przed ruchem narodowym przeszkody i podał metody oraz etapy walki o zwycięstwo idei narodowej. Odśpiewaniem Hymnu Młodych zakończono zebranie.

Wieluń

Oplatki w Str. Nar. w Wieluniu. Dnia 26. b. m. staraniem Stron. Narodowego w Wieluniu odbył się tradycyjny oplatek we własnym lokalu. Na uroczystość przybyli liczni członkowie S. N., do których przemówił prezes p. Jan Kędzia. Następnie okolicznościowe przemówienie wygłosił kie-

rownik Młodych M. Wielgosz. Po oplatku i twarzyskiej herbatce odbyła się zabawa, w której udział wzięli członkowie Str. Nar.

Gostynin

Z ruchu Młodych. W dn. 9 b. m. odbył się drugi z rzędu kurs polityczny dla członków sekcji Młodych Str. Nar. w Gostyninie w lokalu własnym z udziałem około 120 delegatów z pow. gost. Zebranie zajął prezes p. dr. Zakrzewski, poczem kier. pow. kol. Jan Lewandowski zdał raport kier. okręgowemu. Następnie poseł Pełtrycki wygłosił obszerny referat n. t. „Historja ruchu narodowego w Polsce”, pos. Fijałkowski referował „Zagadnienia rolnicze”, kier. pow. z Sochaczewa Dziżyński omówił kwestję żydowską, kol. instruktor Zuk-Marchlewski referował kryzys gospodarczy świata i Polski, kol. kierownik okręgowy Naimrocki świetnie przedstawił obecną sytuację w Polsce.

Zebranie zakończono odśpiewaniem „Hymnu Młodych” i okrzykami na cześć Wielkiej Polski, oraz wodza Romana Dmowskiego.

Skierniewice

Ruch Młodych. W niedzielę, 16. b. m., o godz. 11 odbyło się w lokalu własnym zebranie Wydziału Młodych Stronnictwa Narodowego. Referat wygłosił kol. Sekalski z Wilna i kol. Misniacki. Obu referatów wysłuchano z zainteresowaniem. Odśpiewaniem Hymnu Młodych zakończono zebranie.

Dnia 19. b. m. w lokalu własnym odbyło się zebranie Wydz. Młodych Stronnictwa Narodowego. Referat wygłosił kol. Sekalski z Wilna i kol. Misniacki. Obu referatów wysłuchano z zainteresowaniem. Odśpiewaniem Hymnu Młodych zakończono zebranie.

Kalisz

Z ruchu Młodych Str. Nar. Ostatnio w lokalu własnym przy ul. Babinej 8 odbyło się zebranie Wydz. Młodych S. N. w Kaliszu. Na zebraniu obecny był p. poseł Chrystowski, który wygłosił dłuższe przemówienie na temat obecnego ustroju państwa, podkreślając olbrzymią rolę ruchu narodowego. Pozostała część zebrania poświęcono sprawom organizacyjnym.

Zebrania odbywają się w czwartki o godz. 20 dla członków sekcji czynnej i kandydatów. Zebrania powiatowe odbywają się raz w miesiącu.

Zgierz

Dnia 20. grudnia 1934 r. w lokalu własnym odbyło się zebranie „Sekcji Młodych” Stronnictwa Narodowego. Referat wygłosił jeden z prelegentów z Łodzi. Po referacie wywiałą się ożywiona dyskusja. Zebranie zakończono odśpiewaniem „Hymnu Młodych”.

Dnia 16. b. m. odbyło się zebranie Stronnictwa Narodowego w Aleksandrowie. Przemawiał miejscowy prezes p. Ratajski. Zebranie odbyło się w podniosłym nastroju zakończono „Hymnem Młodych”.

Paniusie w zielonych kapeluszach

Powieść przez S. Acrement

Niespodziewany cios

— Bob, łeb do góry!.. Peggy, schowaj język! Fe, kto widział tak go prezentować.

Ada nie lubi samotności. Gdy ma luje w swoim lila saloniku, który służy jej jako pracownia, zawsze umieszcza swoje dwa pieski na kanapce przed sobą.

Czasem im dokuczają, czasem pieści; często głaszczą i całują, częściej targa kędzierzawą futerką, a zawsze stara się zainteresować swoją robotą.

— Patrz, Bob, co twoja pani zrobiła; podobają ci się te blade róże w sewrskim wazonie?

Bob, któremu pochlebia widocznie stanowisko artystycznego krytyka, kicha z radości.

— Jak ci się zdaje, Peggy, czy ta część bukietu nie zanadto jest oświetlona?

Peggy wytrzeszcza oczy, wiecznie przysłonięte białymi kudełkami, wyciąga pyszczek w stronę stolika, na którym stoi akwarela i zaczyna chlupać różowym językiem wodę, w której włożone są pędzelki. Włócząc się w objęcia i aplikując mu po głósnym pocałunku na każdą stronę pyszczka.

— O moje złoto!

A jednak Ada nie jest dzisiaj tak pogodna jak zwykle. W pewnej chwili uderza końcami palców jedną z róż, którą kopiowała przed chwilą, aż rozsypują się wonne, różowe płatki na dywan.

Nagle drzwi otwierają się gwałtownie, do pokoju wpada Jan.

— Ach, jesteś nareszcie!.. Umieram z niepokoju!..

Jan bez słowa zrzuca z siebie płaszcz na jeden z foteli, kapelusz umieszcza na głowie popiersia Herkulesa z brązu.

— No!.. Mówże!..

— Złotko drogie!.. bywają chwile w życiu ludzkim!..

— Tylko bez frazesów!.. Mów całą prawdę!.. Co powiedział rejent?

— Zaraz ci wytłumaczę, siostrzyczko!..

— Jesteśmy zrujnowani?.. Tak?..

Jankowi nie spieszo do zdania sprawy, pragnie przytem oszczędzić wrażliwość siostry. Aby zyskać na czasie, zapala papierosa, który bierze z srebrnej podstawki na kominku. Ale widząc Adę drżącą na całym ciele, przerażonymi oczami wiszącą na jego ustach, rozumie, że te środki zwiększają tylko jej mękę, więc głosem cichym, prawie nieśmiałym szepcze:

— Tak, jesteśmy zrujnowani,

— Zupełnie?

— Nie zostanie nam nic,

— Ah!

Przerażone oczy wzniosła ku niebu, machinalnie gniojąc muslin firanek. Czyni najwyższy wysiłek, by nie wybuchnąć płaczem. Janek objął ją ramieniem, aby wieźlała, że nie jest sama w nieszczęściu.

— Nie zostaje nam nic, zupełnie nic?

— Niestety!

Wiadomość ta nie zastaje jej przecież nieprzygotowaną. Położenie musiało być rozpaczliwe, skoro przywiodło ojca do samobójstwa. A jednak tliła w niej jeszcze jakaś nadzieja.

— Siadź, — szepcze Jan — opowiem ci, co mówił rejent.

Aby zasiąść obok siebie, spędzają Boba i Peggy, które mruczac z niezadowolonia, uchodzą pod meble, widocznie oburzone tym brakiem szacunku.

— Widzisz, tak... Pan Clapeau był bardzo przyzwito. Byłem do niego trochę uprzedzony. Bałem się, że korzystając z praw starego przyjaciela Tomu, pozwolił sobie być niedyskretnym mieszając się w pewne szczegóły, które powinny pozostać między nami. Tymczasem był taki delikatny, taki... Było mi tylko przykro, że tak surowo odnosił się do papy. Po wielu zastrzeżeniach, że nie chce go sądzić, że rozumie jego ciężkie położenie, wystosował najostrzejszy werdykt przeciw niemu

— Tak?..

— Podobno, że lekkomyślność jego

i niedbalstwo przeszły granice wszystkiego. Proporcjonalnie do tego, jak zmniejszały się wpływy, zwiększał wydatki. Paryż pochłonął go z zawrotną siłą. Co gorsze, rzucił się w coraz bardziej ryzykowne przedsięwzięcia, i to trwało aż do tego nieszczęsnego dnia...

— W którym pękła struna!

— Tak.

— Bóg łaskaw, że mama nie doczekała tej katastrofy; chyba by oszalała z rozpaczy.

— Staraniem p. Clapeau będzie teraz sprzedać naszą willę z całym meblowaniem. Jeśli suma osiągnięta tą drogą nie pokryje zależności, będzie układał się z wierzycielami. W ten sposób honor się uratuje.

— A co my pocniemy!

— Pan Clapeau pomyślał i o tom.

— Ciekawam.

— Mnie wysłał do kolonii. Porozumiał się już z jednym ze swych przyjaciół, dyrektorem wielkiego przedsiębiorstwa w Sudanie, który przyjmie mnie narazie na skromniejsze stanowisko, ale które pomimo to zapewni mi bardzo przyzwoitą pensję. Są też widoki, że mogę tam szybko awansować. Nasz opiekun jest przekonany, że mogę w krótkim czasie dorobić się majątku.

— I ty godzisz się odjechać?

— Ba... wyboru nie mam... Człowiekowi wychowanemu, tak jak ja byłem, trudno jest przyjąć w kraju pierwsze lepsze stanowisko... Potem, na nieszczęście, przywykłem do niezależności, możliwej jedynie ludziom bogatym, o ile chcą pozostać w Paryżu... Bez wątpienia będę miał niejedną ciężką chwilę... Przyjdzie zdobywać się często na różne wysiłki; wyrzec się wielu rzeczy i przyzwyczaję... Najwięcej boję się tych długich wieczorów w denerwującej samotności. Ale przecież nie odjadę na wieki.

— Zapewne!.. Zresztą będziemy robili wszystko co możliwe, aby rozweselić te długie wieczory. I zobaczysz, że uda nam się...

— Nam?

— No tak!.. Przecież nie przypuszczasz, że zgodzę się pozostać tu sama! Jadę z tobą!

Oczy Ady rozbiły się nagłym płomieniem. Perspektywa przygód wstąpiła w młode serce. W duszy jej przemknęło już widziadło polowania

pod słońcem podzwrotnikowem, dziwnych przygód...

Ale Jan potrząsnął głową.

— Niestety, siostruniu, to się stać nie może.

— Czemu?

— Co taka młoda dziewczyna ma do roboty wśród murzynów?... Póki nie wrócę stamtąd, musimy być rozdzieleni. Zresztą, kto wie, co się stanie do tego czasu... Zdaje mi się, że nieślusnie tak się uniosłaś oburzeniem, gdy przed kilku dniami powiedziałem ci, że p. Clapeau zwrócił się do naszych kuzynek Davernis, z propozycją, by cię przyjeźli do swego domu.

— Jaktó? Nie miałam słusności?! Mogłam się była nie oburzyć!.. Czy ty nie wiesz, kim są nasze kuzynki Davernis? Cztery stare panny zamieszkuje stary dom, w najstarszej dzielnicy, najstarszej miejsciny w Pas de Calais... Przeważnie je „Paniusie w zielonych kapeluszach”. Jakżeż muszę być śmieszna, jeśli w takim środowisku zdołały się jeszcze ośmiężyć!.. Widziałam je tylko kilka razy, zawsze zdaleka, na uroczystościach w rodzinie, ale przekonana jestem, że czuć je tabaką i naftaliną!

— Ah, przesadzasz!.. To jedyne nasze krewne...

— Ja wcale nie przesadzam!.. Przeciwnie!.. A zresztą one nie zgodzą się nigdy przyjąć mnie pod swój dach!.. One bałyby się obecności takiej Paryżanki jak ja!.. Bałyby się, że może musiałaby w czemkolwiek zmienić swe nawyki!.. Ah, nawyki!.. takich mamucich!.. Przecież to musi być straszne!

— Tak się to zdaje zdaleka...

— Nie, nie... Zapewniam cię, choćbym godziła się zamieszkać u

Przy zaburzeniach w trawieniu, bólach żołądka, zgadze, wymiotach, zwrotach głowy, bólach głowy, miganiu przed oczami, podrażnieniu nerwów, bezsenności, ogólnem osłabieniu, niechęci do pracy naturalna woda gorzka Franciszka-Józefa pobudza do wypróżnień i ułatwia krwiobieg.

Tg 1 885

nich, one się na to nie zgodzą... Kobiety w tym wieku, które nie miały nic młodego wkolo siebie, muszą mieć serca, zeschnięte jak skwarek!..

— A jednak mylisz się. P. Clapeau napisał do nich szczerze i obszernie. Określił twój charakter, twoje usposobienie; jak jest wesole, niezależne, entuzjastyczne. Nie ukrywał i tego, że otrzymałaś wychowanie trochę... trochę...

— Trochę... Co?... No wykrztusił!..

— Trochę artystyczne... postępowe... I żądał szczerze odpowiedzi, czy uważają za możliwe, przyjąć cię do swego domu.

— Odpowiedziały: nie!

— Przeciwnie, odpowiedziały: tak i to w bardzo uprzejmym liście, zapewniając, że ci nie poskapią opieki i rad, których pewnie bardzo potrzebujesz...

— Rozkosznie!

— Nie jesteście w położeniu, które pozwalałoby na robienie trudności...

— Więc uważasz, że powinnam przyjąć?

— Nie wiem! Ty tu decydujesz, zastanów się, rozważ za i przeciw... Póki nie powrócę...

— Mam grać rolę Penelopy, oczekującej Odysa!.. Dziękuję, nie umiem tknąć płót!

Jeszcze jedna stara panna...

Ada ma lat osiemnaście, w duszy jej i postaci są same przeciwieństwa. Oczy ma czarne, a włosy jasne. Wzrostu jest niedużego, a wygląda na wysoką, tak jest szczupła i wysmukła. Robi wrażenie istoty światowej, towarzyskiej i sportsmenki, naprawdę szczęśliwa jest tylko w domu, w swoim pokoju, wśród swych psów, ptaszek, złotych rybek, niezliczonych cacek, ciesząc oczy widokiem barwnych kwiatów, a myśli marzeniem o... niebieskich migdałach! Często przybiera sposób bycia szorstki, lub od-

zywa się w sposób ekscentryczny, ale to zawsze, aby lepiej ukryć wrodzoną czułość, graniczącą z sentymentalizmem. Bez wątpienia nie jest panną „dobrze wychowaną”, lubi nawet posługiwać się wprost andrusowskimi wyrażeniami. Gdy pierwszy raz, jako dziecko, rzuciła takie karkołomne słowo, wzbudziła ogólny zachwyt rozbawionego towarzystwa, odtąd posługiwała się niemi coraz częściej, doprowadzając do rozpacz swe nauczycielki i nauczycieli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— 106 —

Bartołini tymczasem prowadził ożywioną rozmowę z detektywem, w następstwie czego Gattone zbliżył się do Toma i odezwał się:

— Proszę pójść za mną.

Stary sługa skłonił się uniżenie Mable i Jerzemu, młodzi zaś uściskali mu serdecznie rękę.

Kilka minut później oddalił się również sędzia w towarzystwie sekretarza i policjantów.

Mieszkanie zaległa nagle dziwna cisza. Został jedynie doktor Gronderi. Młodzi i doktor stali bezradni.

Wypadki, jakie tutaj zaszły ostatnio, wydawały się jakimś niesamowitym snem, gwałtownym huraganem, który wdarł się nagle w ich spokój, sprawił zamęt i znikł. Jeszcze rano byli inni, ale potem przyszedł sędzia, detektyw i policjanci. Śledztwo, przesłuchy, rozmowy i pytania, były czemś nad wyraz brutalnym, czemś, co biło i szarpało ich dusze szumem, zgiełkiem, trzaskiem. A teraz odeszli.

Przejmująca cisza zapanowała wszędzie. Zdawało się, że w tej chwili zamarły na świecie wszelkie dźwięki.

Mable wyglądała oknem, ale właściwie nie widziała nic. Duch przypominał jej, że tam w pokoju leży zamordowany ojciec, ciało jednakże pogrążone było w całkowitej

— 105 —

jest także wprost przeciwna hipoteza, ale mocno nieprawdopodobna. Ponieważ dotychczas nie posiadamy żadnych zdecydowanych poszlaków, musimy narazie pozostać na przypuszczeniach.

— Przyznaję panu rację.

— Wobec tego uwaga pańska nie była na miejscu. Wyjaśnię teraz resztę pańskiej narzeczony. Według przypuszczenia morderca nie wtargnął do mieszkania przez ogród. Jeśli nie wszedł tą drogą, wówczas musiał już być w mieszkaniu, gdyż — jak wiadomo — nie nastąpiło włamanie. Teraz proszę pomyśleć i niech pani sama osądzi. Liczba osób, które należy wziąć pod uwagę, jest bardzo niska. I tak w pierwszym rzędzie wykreślić trzeba panią i brata, pominiawszy w tym wypadku oświadczenie doktora, że brat pani leży chory i ma opatrunek, uniemożliwiający poruszanie się. Pozostają więc jedynie pielęgniarka, kucharka i służący. Z tych trzech osób największe podejrzenie — śmiem powiedzieć jedynie — pada na służącego, gdyż ostatni rozmawiał z zamordowanym, spał obok niego i pozatem miał najlepszą okazję do popełnienia przestępstwa.

— A podejrzenie przeciwko fakirowi? — spytał niespodzianie Jerzy. — Czy uważa je pan za niepoważne?

Milobęd Fakira.

Walka o byt robotnika

Przymusowe związki zawodowe - Czy nowe projekty poprawią sytuację włóknarzy?

Łódź, 29. 12. Mimo pozornego spokoju, w przemyśle włókienniczym, którego stolicą jest Łódź, ciągle widać niemal codziennie jesteśmy świadkami różnych zatargów i sporów na tle redukcji płac wbrew umowie zbiorowej, wydalania delegatów i t. p.

Dwa są plany unormowania stosunków w przemyśle przez ustawę: 1. przymus zawierania umów zbiorowych i przymus rozjemstwa w sporach i 2. przymus zrzeszania się w związkach zawodowych.

Zajmijmy się najpierw cyframi. W pierwszym kwartale 1929 roku zatrudnionych było w przemyśle włókienniczym w całej Polsce 176.561 osób. Od tego czasu bezrobocie stale wzrasta, tak, że w styczniu 1932 roku osiąga swój punkt kulminacyjny. Wówczas ta liczba robotników zatrudnionych w włókiennictwie spadła do 93.240, w styczniu 1933 roku do 93.188. Po strajku 6-tygodniowym powszechnym w marcu 1933 r. nastąpiła poprawa i w marcu 1934 r. liczba zatrudnionych w przemyśle włókienniczym wzrosła do 127.894. Zwycięstwo to zostało jednak drogo okupione, gdyż w czasie strajku powszechnego robotnicy stracili zarobki za ogółem 23.000.000 godzin.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa zarobków robotniczych w przemyśle włókienniczym. Gdy w roku 1929 zarobki robotników w przemyśle włókienniczym wyniosły łącznie złotych 275.122.000, to w roku 1932 spadły o połowę do 140.511.000 zł.

Stwierdzić więc można na podstawie wspomnianych cyfr, że strajk w marcu 1933 r. był konieczny i przyniósł robotnikom korzyści, kosztował ich jednak utratę około 15 milionów zarobków. Korzyści były połowiczne. Za najważniejszą z nich uważać należy to, że niemal cały przemysł podciągnięto pod umowę zbiorową. Zapowiadany obecnie strajk protestacyjny na styczeń 1935 r. wskazuje jednak, że nie cały przemysł podporządkowuje się umowie i w dalszym ciągu w poszczególnych firmach wyzyskuje się robotników.

Wobec niezależności przemysłu w kwestji zrzeszenia się, strajk protestacyjny może złagodzić zło doraźnie i po pewnym czasie, gdy sezon będzie miał się ku końcowi, spory na nowo powstaną. Stwierdzić więc trzeba, że koniecznością staje się wprowadzenie w życie ustawy o przymusowym zawieraniu umów zbiorowych i przymusowym rozjemstwie w sporach.

Również słuszne jest wprowadzenie

przymusu związków zawodowych, lecz pod tym względem należy zachować jak najdalej posuniętą ostrożność, by przez zbyt rygorystyczne przepisy nie spacyć dotychczasowych zdobyczy robotniczych. Na 127.000 robotników włókienniczych w trzech najliczniejszych związkach zrzeszonych jest około 50 tysięcy, czyli około 40 procent. Pozostałe 60 procent włóknarzy, korzysta z dobrodziejstw umów zbiorowych,

wywalczonych przeważnie przez związki. Według projektu podjętego w kwestji przymusowych związków zawodowych, miałyby one: 1. pełny samorząd, 2. prawo do zawierania umów i akcji o umowy, 3. prawo do wydawania własnych pism i 4. prawo do zbiorów funduszy na cele związku. Przymus związków zawodowych, przymus umów zbiorowych i rozjemstwa w sporach, tudzież ewt. wpro-



Z „Teatru Rozmaitości” w Łodzi.
Chwila przysięgi na sian kawalerski ze sztuki „Błędny bokser”

ŻYWIECKA FABRYKA
PAPIERU „SOLALI” S. A. w ŻYWCU

poleca specjalności:

Tutki (gilzy) „ELDORADO”
w opakowaniu po 200, 150 i 100 sztuk

Tutki (gilzy) „ŻYWIECKIE”
w opakowaniu po 100 sztuk

KALKE maszynowa i ołówkowa PAPIERY TOALETOWE „HYGIENA” i „MATADOR”
SERWETKI papierowe.

nr 12 974

— 106 —

— Zasadniczo jest ono bez większego znaczenia. Wszak opiera się jedynie na fakcie, że fakir jest Hindusem i że przestępstwo, według pańskiego świadectwa, popełniono przypuszczalnie indyjskim sztyletem. Przypnie pan chyba sam, że to za mało.

— Więc nie zamierza pan śledzić w tym kierunku?

— Przeciwnie, uczynię to, jak już zresztą zapowiedziałem. Przesłucham fakira osobiście, a potem nakazę przeszukać jego mieszkanie, czy przypadkiem nie znajdziemy w nim owego sztyletu.

— Tem będzie więc w areście, aż do czasu wyjaśnienia sprawy? — pytała złamanym głosem Mable.

— Nie mogę inaczej postąpić. Zapewniłam jednak panią, że sprawi mi wielkie zadowolenie wykrycie, że człowiek, na którym pani tak bardzo zależy, jest niewinny. Narazie muszę podtrzymać postanowienie aresztowania służącego.

Mable stała bezradna. Cóż miała począć? Każde słowo każda prośba pozostawała tutaj bez echa. Czuli się bezsilna, zdana na łaskę i niełaskę obcego. Szukając jakby drogi ratunku, błędziła spojrzeniem po pokoju, ale skoro wzrok jej padł na Toma, stojącego spokojnie i ulegle, opanowała się i szybkim krokiem zbliżyła się do starego sługi, podając mu rękę.

— 107 —

— Tomie — rzekła głośno — uściśnij mi rękę. Nie potrzebuję ci chyba zaręczać, iż nawet na chwilę nie uwierzyłam, abyś mógł być winny. Niech ci, tam — wskazała pogardliwym ruchem głowy na stojących za nią urzędników — widząc, że podają tobie rękę, przekonają się, jak dalece uważam za śmieszne i szalone ich podejrzenie.

Umyślnie mówiła wolno i wyraźnie, aby Bartolimi zrozumiał każde słowo. Cel widocznie osiągnęła, sędzia bowiem nerwowo przebiegał palcami po dolnej wardze, a czubek jego eleganckiego lakierka uderzał o podłogę z taką szybkością, jak młoteczek przy dzwonku elektrycznym.

Jerzy spostrzegł to również, ale umyślnie nie zwrócił uwagi, lecz podszedł także do Toma i uściśnął mu serdecznie rękę.

— Bądź spokojny — pocieszał go. — Nie przejmuj się tem, że pozostaniesz w areście śledczym. I tak będziesz pożądanym człowiekiem. Zresztą postaram się, aby cię jak najrychlej wypuścili z aresztu.

Tom z trudem opanował wzruszenie.

— Pan i miss Mable jesteście dla mnie tacy dobrzy.

Jerzy zaprotestował:

— Nie jesteśmy dobrze, lecz sprawiedliwi.

A Mable dodała:

— Postępujemy jedynie tak, jak na to zasługujesz.

dzenie przymusu zrzeszania się przemysłu, przyczynić się mogą jedynie do unormowania stosunków w przemyśle włókienniczym i w przemyśle wogóle. A tego domaga się cały świat pracujący. (k)

B. dyrektorzy Żyrardowa

Warszawa. (Tel. wł.) Byli dyrektorzy żyrdowski Vermersch i Caen, zwolnieni za kaucją, czynią starania o otrzymanie pozwolenia na wyjazd do Francji z jednoczesną deklaracją natychmiastowego przyjazdu do Polski na każde żądanie sądu. (w)

Zapowiedź apelacji

Warszawa. (Tel. wł.) Przedstawiciele elektrowni warszawskiej, na której sąd okręgowy ustanowił sekwestr, zapowiedzieli apelację. (w)

Sprawa świadectw przemysłowych

Warszawa. (Tel. wł.) Centralne organizacje samorządu gospodarczego ogłosiły zasadnicze wyjaśnienia w sprawie nabywania świadectw przemysłowych na rok 1935.

Detaliczna i drobna sprzedaż produktów własnego wyrobu nie stanowi samodzielnego interesu i oddzielnego przedsiębiorstwa, nawet w tym wypadku, gdy na miejsce sprzedaży jest przeznaczony specjalny pomieszczenie. Pomieszczenie to jednak znajdować się musi w granicach lokalu danego zakładu przemysłowego lub warsztatu. Oddzielenie pomieszczenia, w którym jest prowadzona sprzedaż drobna lub detaliczna, sieni, schodami, korytarzem, podwórkiem lub ścianą — nie stanowi przeszkody do uznania, gdy sprzedaż detaliczna jest dokonywana w lokalu zakładu przemysłowego lub warsztatu.

Z wyjaśnienia tego wynika, że rzemieślnicy i przemysłowcy, posiadający w sklepie na sprzedaż towary własnego wyrobu w tym samym budynku, gdzie mieści się warsztat pracy, lub zakład przemysłowy, nie są obowiązani do wykupu oddzielnego świadectwa przemysłowego kategorii handlowej. W wykupienie świadectwa kategorii przemysłowej na prowadzenie warsztatu lub zakładu przemysłowego daje równocześnie prawo do prowadzenia sklepu detalicznej sprzedaży wyrobów własnych. Tylko wtedy, jeżeli w tych sklepach obok sprzedaży wyrobów własnych odbywał się będzie sprzedaż cudzych towarów, jak np. w zakładach masarskich sprzedaż mięsa, należy wykupić świadectwa przemysłowe kategorii handlowej. Sprzedaż odpadków, np. słoniny schabów itp., nie powoduje obowiązku nabycia oddzielnego świadectwa przemysłowego, ponieważ w myśl wyroku Najwyższego Trybunału Administracyjnego pozbywanie się pozostałego, niezżytego surowca i odpadków stanowi obrót podatkowy przedsiębiorstwa przemysłowego. (w)

„Wielka Polska”

Ostatni numer „Wielkiej Polski” otwiera wstępny artykuł J. Rusa p. t.: „Nasz rok 1934”. Dalej idą m. in. artykuły: „Pod jakimi hasłami idziemy do walki” — M. S., „Pieśń robotniczej Łodzi”, „Kałużyn w szponach żydowskiego polipa”, „Obrazki z dzisiejszych stosunków”, „Głosy z terenu”. Piękną napisaną jest, głęboka myślowo nowelka Stanisława Statkiewicza p. t.: „Ogniwka”. Numer dopełnia kronika organizacyjna „Na froncie walki o Wielką Polskę”.

Adres adm.: Poznań, św. Marcin 65. Prenumerata miesięczna 35 gr, kwartalna 1 zł, roczna 3 zł 60 gr. P. K. O. — 205.471.

„Głos” o Dobrzyńskim

Ostatni numer „Głosu”, dwutygodnika polskiej myśli narodowej, poświęca całą stronę twórczości piewcy robotniczej Łodzi, K. Dobrzyńskiemu, znanemu doskonale czytelnikom „Ośrodkownika”.

Na stronie tej poza omówieniem cech charakterystycznych twórczości Dobrzyńskiego znajdujemy następujące jego utwory: „Czarna poezja”, „Do poezji”, „W fabrycznej halii”, „Modlitwa wieczorna”, „Szaruga”, „Nokturn”.

Adres adm. pisma: Poznań, św. Marcin 65. Prenumerata roczna 6 zł, półroczna 3 zł. P. K. O. 201.410.

Oddział G — postrach zbrodniarzy

Celni strzelcy i najczujniejsi detektywi Ameryki — 490 przeciw 6000 przestępców — 4 miliony odcisków palców

Gdy amerykański „Oddział G” wpada na trop przestępcy, los jego jest przesądzony: zostaje schwytyany żywy lub martwy.

Dillinger i jego następcy na groźnym stanowisku „wroga publicznego nr. 1” — „Piękny chłopiec” Floyd, skończyli swą krwawą karierę pod kuliemi tak zwanych w Ameryce „agentów G”.

Wyświetlenie zbrodni Hauptmana domniemanego zabójcy synka Lindbergha, uwolnienie z rąk porywaczy młodej milionerki, Berry Stoll oraz niemieckiego obywatela Sacketta — są to wszystko sukcesy „oddziału G”.

Właściwa nazwa tego najważniejszego w Stanach Zjednoczonych ośrodka walki z gangsterami brzmi

„Oddział śledczy departamentu sprawiedliwości”.

Cieszy się on, w przeciwieństwie do władz policyjnych poszczególnych stanów, wysokim prestiżem wśród ludności i zaufaniem. Usprawiedliwia to w zupełności sprawną działalność „Oddziału G”, który naprzykład na 30 porwań ludzi przez „kidnapperów” w ciągu ostatnich dwu lat — 29 wypadków wyświetlił i schwytał sprawców.

Mimo ogromu pracy i funkcji śledczych, cały oddział wraz ze swym sztabem w centrali waszyngtońskiej

liczy tylko 490 ludzi.

Ich zadaniem jest stawiać czoło 6 tysiącom szczególnie groźnych, ale znanych policji przestępców.

Ogółem armia przestępców Ameryki oceniana jest na 150 tysięcy.

Oddział G. korzysta oczywiście z pomocy władz poszczególnych stanów, sam jednak działa tylko w sprawach, gdy chodzi o uprowadzenie człowieka, szpiegostwo włamanie do wielkiego banku, ucieczkę ważnego przestępcy lub zamach na wybitnego obywatela.

Odpowiedzialne i trudne funkcje oddziału G. wymagają, rzecz jasna

szczególnie troskliwego doboru współpracowników.

„Agent G.” musi się odznaczać fizyczną siłą, szybką orientacją i decyzją, niepospolitą odwagą, a ponadto winien być mistrzowskim strzelcem.

Wielorakość śledczych działań tajnej policji amerykańskiej wymaga też selekcji ludzi o uzdolnieniach i zawodach z najróżniejszych dziedzin. To też

w oddziale G. reprezentowanych jest 70 zawodów.

Należą tu dawni farmerzy, cowboje, żołnierze, bokserzy, sportowcy, marynarze, górnicy, drwale, robotnicy, tłumacze i t. d. Niema ani jednej prawie dziedziny zawodowej i fachowej, dla której oddział G. nie miałby specjalisty.

Ponieważ funkcje agentów G. nie ograniczają się do wyświetlenia przestępstwa i odkrycia sprawcy, lecz często również do

jego schwytania, umiejętność zbrojnej walki odgrywa znaczną rolę.

W oddziale G. zaprawa do walki z przestępcą odbywa się bezustannie i to w najróżniejszych postaciach: od walki wręcz i strzelania z małokalibrowego rewolweru do rzucania granatami i strzelania z karabinów maszynowych.

O wysokim kunszcie agentów G. świadczy zastrzelenie Dillingera

„Wroga publicznego nr. 1” wychodzący z kina, wmieszany w tłum. Strzały musiały być wyjątkowo celne, a zarazem

ostrożne, by nie ugodziły niewinnych ludzi.

Głównym oczywiście zadaniem oddziału G. jest wyświetlenie przestępstwa — śledztwo.

W swej działalności śledczej, trwającej od roku 1924, gdy powołano do życia tajną policję, oddział G. korzysta z gigantycznej kartoteki daktyloskopijnej w Waszyngtonie. Liczy ona 4 miliony odcisków palców i powiększa się codziennie o kilkakaset.

Ten rejestr przestępczy, który powstał zresztą przy współpracy w porozumieniu z policją wszystkich niemal państw, jest największą kartoteką kryminalną świata.

Szef oddziału G. Edgar Hoover rzucił kiedyś hasło:

— Odkrycie ślad, a przestępca jest już w naszych rękach! — oto wskazanie, jakim kieruje się 490 agentów tej najaprawniejszej maszyny śledczej na druzgiej półkuli.

Ludzie, którzy przespali całą wojnę światową

Są nimi mieszkańcy dalekiej wyspy Tristan da Cunha

W odległości 2000 kilometrów od wybrzeża południowej Ameryki, a w odległości 10 000 kilometrów od zachodnio-europejskiej kultury, leży

opuszczona wyspa Tristan da Cunha

na południowym Atlantyku. Gdy w roku 1918 przybył do brzegów angielski okręt, doniósł o strasznej wojnie światowej, jaka szalała na świecie — mieszkańcy wyspy z niedowierzaniem przyjęli to do wiadomości.

Przespali szczęśliwie całą wojnę światową.

Bo ostatni okręt, jaki odwiedził wyspę zawinął do niej w roku 1913. A przecież mieszkańcy wsi, to nie dzicy, lecz obywatele angielscy, słuchający kazań swego pastora, to kolonia należąca do wielkiego imperjum brytyjskiego.

Gdy okręt przyplynał znów w roku 1919, na wyspie było już nie wiele żywości.

Wszystko było wyczerpane:

mąka, herbata, konserwy owocowe, nawet mydło. Bo na wyspie Tristan da Cunha nie rośnie nic, zwierzęta omijają ją.

Odkrył ją w 16. wieku portugalski podróżnik i żeglarz Tristan da Cunha. W roku 1816 wędrowcy objęli w posiadanie Anglii, a potomkowie osiadłych wówczas żeglarzy są dzisiaj jej mieszkańcami.

Wielkie okręty omijają wyspę.

Czasem, w przeciągu 3 lat, zawinie do jej portu na kilka godzin jakiś angielski parowiec. Niedawno nadeszła wiadomość, że luksusowy parowiec „Atlantic” zawinął w czasie swej podróży dokoła świata do brzegów wyspy.

Pojawienie się okrętu na horyzoncie jest dla mieszkańców wyspy niezwykłym wydarzeniem w ich monotonnym życiu. Nie oczekują oni żadnych listów, podawiaż

żaden mieszkaniec nie posiada poza obrębem wyspy ani krewnych ani znajomych.

Ale chcą wiedzieć, co się dzieje na szrokiim świecie i dziwią się wszelkim nowym dla nich wydarzeniom. Tak trwa to już od stu lat.

Przed 2 lata było na wyspie 95 mieszkańców. Powodzi im się dobrze i zaen z mieszkańców nie objawiał dotąd pragnienia opuszczenia wyspy.

Mieszkańcy wyspy otrzymali aparat radiowy jeszcze przed pięciu laty, ale wykonali nań prawdziwy atak, ponieważ bę przekonani, że ściągą im na głowę pionny. Trudno się im jednak dziwić, skoro nie widzieli nigdy nie tylko takiego nęnowszego wynalazku jak radio, lecz również

ani konia ani samochodu.

Konie nie żyją bowiem na tej wyspie, gdyż trawa jest tam niesłychanie skąpa.

Ale mieszkańcy wyspy są niesłychanie skromni i wymagają mało.

Nie wiedzą nic o wyższej stopie życia i niechęć o niej nie wiedzieć.

Jedynym wielkim wydarzeniem jest chwila, gdy się dwoje młodych ludzi zaręczy.

Młode małżeństwo buduje sobie poten własny dom z drzewa, a nie jest to łatwe — ponieważ drzewo jest na wyspie nie słychanie rzadkie. Jedynym drzewem są stare ściany okrętów, ławki i skrzynie z towarów.

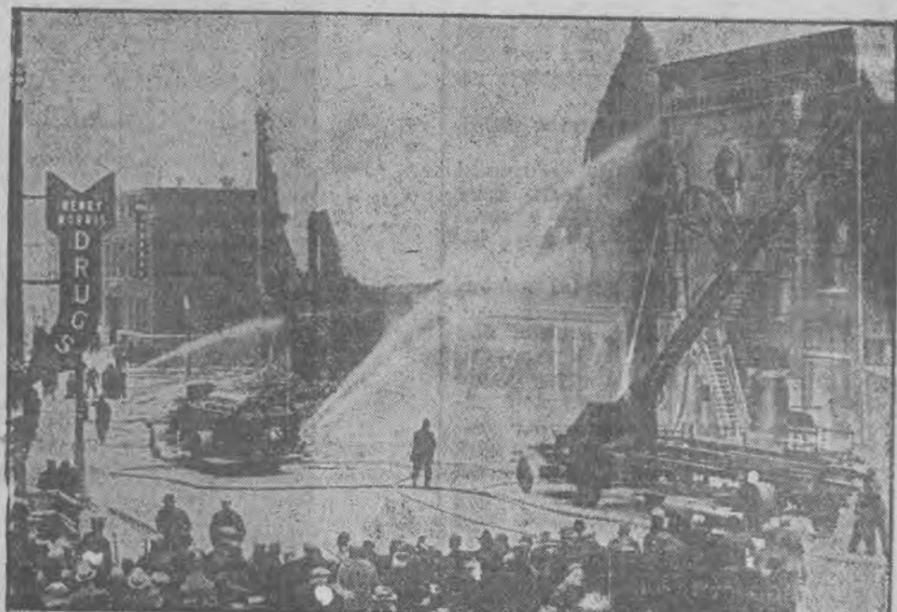
Ale spokój mieszkańców wyspy nie jest trwały. Tristan da Cunha jest wyspą opuszczoną na oceanie Atlantycznym, lecz właśnie dlatego posiada swoją wartość.

Już obecnie myśli się o tem, aby uczynić z niej stacją lotniczą dla samolotów, przelatujących nad południowym Atlantykiem.

Stanie się więc ważnym punktem strategicznym.

Anglja wie, jak ważną placówką jest ta

wyspa i dlatego nie zaniedbuje jej mieszkańców. Obecnie projektowane jest nawet jednoroczne połączenie okrętowe Anglii z wyspą.



Jak donosiliśmy w „Orędowniku” w mieście Lansing, w Stanach Zjednoczonych wybuchł ogromny pożar w miejscowym hotelu. Przeszło 100 osób postradało życie.

Kleopatra pochowana w Paryżu

Pani Meriam Harry, znana literatka francuska, twierdzi, że skonstatowała, iż Kleopatra, ostatnia królowa starożytnego Egiptu, pochowana jest na ziemi francuskiej, w samym sercu Paryża. Mianowicie mumję królowej pochowano podobno w ogrodzie biblioteki narodowej pod dwoma starami kasztanami. Pani Harry pisze o tem w swoim zyciorysie królowej:

„Gdy Napoleon przedsięwziął swoją kampanję egipską, towarzyszył mu sztab wybitnych egiptologów. Przywieźli oni do ojczyzny wielką ilość mumij. Wszystkie pochodziły z grobowców królewskich, a

wśród nich znajdowały się również szczątki dumnej Kleopatry”.

Rene Le Centil, dziennikarz francuski, który przez wiele lat prowadził dochodzenia w tej sprawie, przychylił się do zdania p. Harry. On również wierzy, że Kleopatra znajduje się wśród mumij, które z polecenia Napoleona przewieziono do Francji. Centil domaga się, aby mumję wykopać i poddać ponownym badaniom.

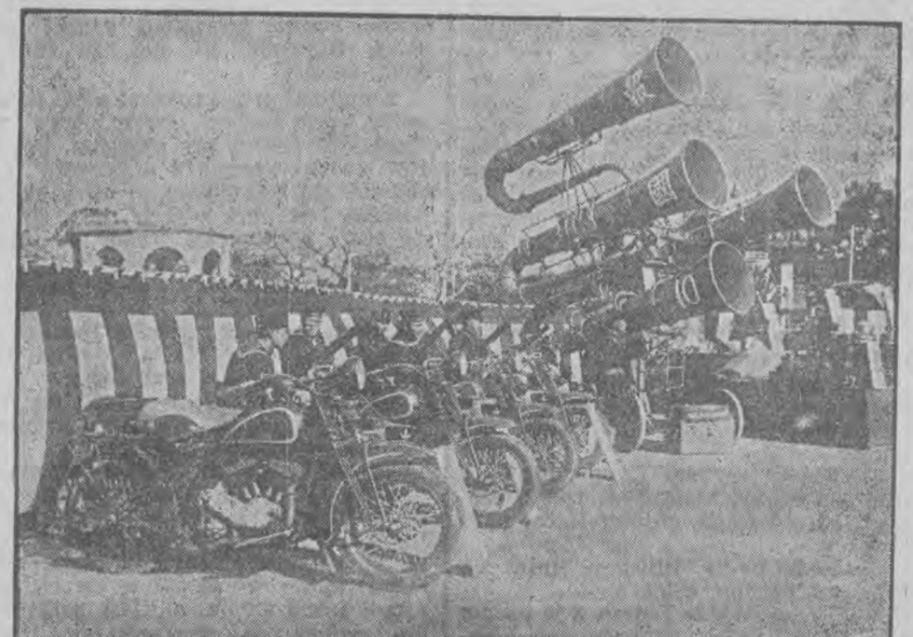
Jak to rozumieć?

— Pan ma zawsze jakąś powieść przy talerzu? Czy pan tak chętnie czyta podczas jedzenia?

— Oh tak! Jak mam piękną książkę, to mogę jeść całymi godzinami.



Król Karol rumuński jest zapalonym narciarzem i — jak widzimy na zdjęciu — uprawia ten sport z zamiłowaniem.



W Tokio obchodzono bardzo uroczyste „dzień marynarki wojennej”, podczas którego zebrano drogą kweswy publicznej kilkakaset tysięcy jen (waluta japońska). Na zdjęciu widzimy motocykle i aparaty podsluchowe, zakupione ze składek społeczeństwa.

KAPRYS GWIAZDY FILMOWEJ

Współczesna powieść sensacyjna przez ANTONIEGO MARCZYŃSKIEGO

40)

„Niech Będzie Pochwalony Jezus Chrystus.

Pozdrawiam cie menzu muj i Matce Boskiej polecam. A krowy nie sprzedam, ani statkuf kuchennych, ani nic co jest nasze i co dzieckom kiedyś oddamy.

I do warszawy to ja nieprzyjadę za co cie pokornie pszepraszam. Bo ja nie wierzę żebyś ty tam zarobił wielgie pieniondze, to raz, i co ja-bym tam robiła wsiowa baba, to dwa, a ciebie tyz nakoniec oszukają, obkradnom, to tazy.

I ty wnet wrucisz do swej żony, do lasu, do tej roboty, co cie Pan Buk do niej stwożył na obraz i podobieństwo. Bo ty masz być uczciwym gajowym, a nie golasem, co ich na płutnie wystawiają w wolkowsku. Tak se myśląc powiedzia-lam panu Moczyburskiemu, że cie-bie znuf mają brać na ćwiczenia do wojska, wienc musi ci urlop przedłużyć.

Ale twuj stary urlop kończy się dopiero za pińc dni, wienc ty może do tego czasu zmondżesz i wrucisz. Na te intencyją dam w niedzielę na Msze świętom, bo...

Maciek już nie mógł czytać dalej, tak mu oczy lza zaszyły.

— Kasiula moja Kasiula, — szeptał wzruszony do głębi. — O, Jezu, żeby mi tylko pociąg nie uciek! — przera-ził się poszedł do kasy. — Proszę o bi-let do Wolkowska.

— A pieniądze? — spytał kasjer, wycisnąwszy datę na bilecie.

No i znowu niewiele brakło, aby Maciek nie powędrował do kryminatu, bo, jak się okazało, miał przy sobie tylko półtora złotego. Na szczęście ka-sjer nie był złośliwą małpą biurokra-tyczną, jakich moc siedzi w okienkach różnych urzędów, ale człowiekiem i, wejrząwszy na zalaną łzami twarz Maćka, pojął, że nie ma przed sobą „kanciarza”.

— Więc proszę o bilet za półtora złotego.

— W stronę Białegostoku?

— W stronę Wolkowska, panie kasjerze.

Maciek otrzymał zpowrotem jeszcze kilka groszy, ale też niedaleko zajechał z swoim biletem i niewiele dalej na gapę. A potem szedł pieszo wzdłuż to-ru kolejowego, który go miał zaprowa-dzić do puszczy. Nic to, że kuferek mu ciążył, że głód doskwierał i pra-gnienie, że upał był straszliwy. Wszystkie te trudy powrotnej drogi były z początku małym obłoczkim na niepokalanym błękitnie nieba rado-ści, iż dzięki zdrowemu, chłopskiemu rozumowi Kasi znowu będzie dobrze, jak było... z początku! Lecz po dwóch dobach takiego marszu Maciek ledwie powłóczył nogami. Za dumny, by że-brać, posłał się tylko jagodami, a tych niewiele znajdował w pobliżu lysego nasypu drogi żelaznej.

Trzeciego dnia pod wieczór włókł się już ostatkiem sił, już w gorączce. Zwidywały mu się przeróżne potwory, które w niewytłumaczony sposób mia-ły zawsze znajomą gębę; raz był to jakby hipopotam, z paszczą Świato-pelka Koniecpolskiego, drugim razem śmierzdzący lis, z pyszczkiem mecena-sa Bucia, to znowu goryl, uderzający podobny do Biszy Wachsera, lecz naj-straszliwszą zjawą był duży osioł z o-gonem napuszonego pawia i z twarzą reżysera Odorono, o zezujących śle-piach. Tamte bestje przynajmniej zmy-kały, kiedy półprzytomny Maciek ro-bił znak krzyża, ale osioł, jak to osioł, wiadomo; stanęło bydlę na szynach i nuż głądzić znajomym głosem:

— Proszę zagadnąć pana Mac Lup-pa, gdzie się podział jego lewy bice-pies. Spowodu mu nie widzę na łydce?

— Nie jestem Mac Lupp, nie będę nim już nigdy, rozumiesz, osie?! Je-stem Maciej Lupa, gajowy lasów pań-stwowych.

— Iii-ha-ha-ha, iiii! — śmiał się Odorono, pardon, osioł.

— Ty jesteś Mac Lupp, a ja jestem twoim stwórcą, — zahuczał bas hipo-potama, potem coś ugryzł Maćka w nogę. Oczywiście lis.

— Mam dziwną słabość jako taku do was, artystów, — zapewniał zata-

czającego się Maćka i skubał go wciąż po poślaskach.

— Kocham cie, Lupp, — szeptał namiętnie goryl, — ty mój adonisie.

— Co to jest adonisie? — dopyty-

szarpnął się, by powstać, lecz napróz-no; nie miał siły. — Jezu ratuj, Jezu dopomóż, — modlił się, pełzając wpo-przek szyn przy akompaniamencie przeraźliwego gwizdu parowozu, któ-



wał wicznie spragniony wiedzy ba-ran, z facjata operatora Mońka Korze-niowskiego.

— Grunt to reklama, rek, rek rek, — szczekał Leos Stillwasser, dziwne monstrum, bo z przodu indyk, z tyłu tchórz, a w pośrodku chudy kundel.

— Iii-ha-ha-ha, iiii! Biszeńka, wu meme? Wu memeeeee?

— Poszli wnet! — ryknął Maciek, porwawszy jakiś kamień z toru. — Frajerów sobie straszcie w waszych filmach, nie mnie, ściierwa.

Potwory zwały do lasu. Do lasu? Jaki las? Ależ tak, to las, to już ko-chana puszcza! Jakże mógł nie poznać tego odrzu chociażby węchem! Po smrodzie tysięcy aut i tysięcy gar-kuchni i rozpalonych asfaltów i wy-ziewach fabryk wdychał z rozkoszą czyste, cudne powietrze swojej pu-szczy. Skrzepiło go tak, że znowu szedł raźniej.

Z małymi przystankami szedł aż do świtu wciąż lewym torem, żeby go ztytu jaki pociąg nie najechał. Pociągów nadchodzących z przeciwka nie obawiał się, był pewny, że ujrzy każdy zdaleka i w porę zejdzie mu z drogi. Aż nagle potknął się, upadł na twarz. Spróbował wstać, ani rusz.

— Czemu chcesz wstać, najdroż-szy? — zaskrzeczała mu nad uchem pstrokata papuga z słodką buzią Nel-ly Ricci. — Moja ciocia jeszcze nie przyjechała, możesz spać dalej.

— Będę spał, ale ty odsuń się ode mnie! — warknął. — Idź do swojego gudłaja, zakłamaną dziwko.

Oparł twarz na jednej szynie i zdrzemnął się po chwili. Obudziły go jakby dzwony i złowrogie dudnienie. Szyna? Nie inaczej. Szyna tak dudni-ła, buczała, aż Maciek z ciekawości zadarł głowę wyżej. Hen, w oddali ujrzał jasne ślepią, a wiatr przyniósł mu odgłosy pedzającego pociągu.

— Eche, znowu jedna z tych be-styj. Sapie, hm, sapie, jak dyrektor Koniecpolski, tylko jakoś szybciej...

To pociąg! — zrozumiał wreszcie,

rep maszynista spostrzegł snać w świetle potężnych reflektorów rucho-mi przeszkodę na torze.

Tegoż dnia Kasia skoro świt wy-brała się do miasta z psem, który po ośceździe Maćka nie chciał nigdy sam pozostać przy chacie i wogóle stał się niepożliwy. Ot i teraz wyrwał się gwałtownie na nasyp kolejowy, ale Ksia nie spuściła go ze smyczy.

— Nie słyszysz to, że pociąg je-dzie? — persadowała mu. — Urwis, bcię kopnę! Nie Urwis, tylko Rintin-ti, — poprawiła się i rzewnie pocią-gęła nosem.

Dawniej gniewała się na Maćka, że „rawowierne” imię „Urwis” chce zionić na cudackie „Rintintin”, teraz zaś, gdy męża nie było, sama nazywa-ła psa tak, jak to pono psy w filmach azywają.

— Rintintin, mówię ci, że tam nie ójdziesz, bo... — dalsze słowa za-buszył gwizd lokomotywy. — na kogo widźde, przecież mnie tu nie widzi, — dziwiła się Kasia.

Nagle pies szarpnął się tak gwał-ownie, że stara obroza pękła i popeł-ził pod górę na nasyp. Kasia jeszcze nie zdążyła wydać okrzyku przeraże-nia, kiedy na szczycie zbocza nasypu pojawiła się jakaś podłużna masa, do której Rintintin przypadł z radosnym skowytom, rychło zagłuszonym przez dudnienie przebiegającego właśnie po-

ciągu. A potem owa masa wraz z psem zaczęła się staczać po stromej pochyłości nasypu coraz szybciej, co-raz szybciej, aż zatrzymała się w ro-wie, o kilkanaście kroków od Kasi.

— Człowiek! Rany boskie! Przeje-chało go, parowóz go odrzucił! To je-go pies poczuł, jego! Można go było ściągnąć z szyn, uratować, a ja głupia nie chciałam mądrego psa posłuchać, — te i podobne myśli huczały w głowie Kasi, podchodzącej niepewnie do nieruchomo leżącego człowieka.

Odciągnęła psa, wycznającącego nie-samowicie prysydu dokoła niezna-jomego, ostrożnie odwróciła go nawznak i zatoczyła się wstecz, jakby ją kto trzasnął pięścią między oczy.

— O Maryjoooo! — zawołała bole-śnie. — To mój Maciuś!

Znowu przyskoczyła do niego, obejr-zała go troskliwie ze wszystkich stron, czy nie ucierpiał od pociągu, a potem zabrała się do cucia. Długo trwały te zabiegi, ale uwieńczył je po-myślny skutek: Maciek otworzył oczy i po chwili poznał żonę, przytułił się do niej, jak skrzywdzone dziecko.

— Tyś... miała świętą... rację, Kasiu... ko, — wyszeptał.

Epilog

— Nu? Będzie happy end? Alas wszystko wróci do statusu quo ante?

Tak zapewne spyta pan Świato-pelk, lub którykolwiek inny luminarz naszej branży filmowej, jeśli mu ta po-wieść wpadnie w ręce. A wpadnie!

I co tu odrzec ludziom tak inteli-gentnym, wykształconym, przenikli-wym, tak... czyż mam w epilogu je-szcze raz wymieniać ich niezliczone zalety? To chyba zbytuczne.

Więc oczywiście zgadliście, Pano-wie, ale tylko częściowo. Bo gdyby wszystko wróciło do „status quo ante”, to Maciek po dawnemu durzyłby się w Nelly Ricci, marzyłby o wielkiem mieście, o karierze filmowej, ku własnej udręce i utrapieniu dobrej Kasi, słowem nie byłoby happy endu, tylko długi, wielki dramat małych, zacnych ludzi.

Tymczasem Maciek powrócił do domu najzupełniej wyleczony z swoje-go fioła. Całą olbrzymią kolekcję wy-cinanek z tygodników filmowych spalił w piecu kuchennym.

Potem stanowczo zakazał nazywać psa „Rintintinem”...

Wkońcu przyszła kolej na „żywy głos wielkiego miasta”, na radio. Wy-niósł je Maciek z chałupy i zainstalo-wał w dziupli drzewa rosnącego po-między powierzoną jego pieczy szkół-ką drzewek, a małym półkiem, na którym Kasia sadziła ziemniaki i ka-pustę. Na kapuscie zawsze łakomiły się zające i króliki, dziki zaś wolały ryc ziemniaki i trudno było opędzić się szkodnikom... dotychczas; za to po założeniu radja z rozgłośnikiem na-wet stary cwaniak lis, wielbiel Kasi-nych kur zwiał z tych okolic w pa-nicznej trwodze. W taki sposób „głos wielkiego miasta” nareszcie przydał się na coś miłej Kasi.

Dopiero po tych zabiegach nastal prawdziwy happy end. Niema dziś lepszego ojca i męża od Maćka Lupa, ale gdy kto zacznie mówić o naszej branży filmowej, łagodny gajowy wpa-da w szal i pierze tak, jak prał Świato-pelka Schluss-Koniecpolskiego. Dwóch nieboraków przekonało się już o tem na własnej skórze, jeśli ktoś trzeci także chce spróbować, to chętnie słu-żę adresem mego bohatera.

Koniec.

ŻYWIECKA FABRYKA PAPIERU „SOLALI” S. A. w ŻYWCU

poleca specjalności:

Tatki (gilzy) „ELDORADO” w opakowaniu po 200, 150 i 100 sztuk

(Tatki (gilzy) „ŻYWIECKIE” w opakowaniu po 100 sztuk

KALKE maszynową i ołówkową PAPIERY TOALETOWE „HYGIENA” i „MATADOR” SERWETKI papierowe.

nr 12 974

— Wcale się nie obawiam — odrzekła Anna. Przytożyła obie ręce do skroni i błyszczeni oczyma patrzyła na nią. — Dłaczego — dodała — miałabym się obawiać? Czuję, że posiadam talent, że jestem, czem być powinnam. Ach Helo, Helo! Rzuciła się na fotel i oparła czoło o poręcz. Na to, co chciała powiedzieć, nie mogła znaleźć słów. — Ale musisz być ostrożną — zaczęła teraz Dallmannowa, pociągając swemi czerwonymi palcami złote kędziorki Anny. — W domu się ta zabawa miała popuć. A te bilety zaniosę pani Habel i Marcie Siders. Jak cię zobaczymy na scenie w niedzielę, jedwabnej sukni Hell, to dopiero będzie radość. — Przytnie suknię, matko — to użył słów, tak odmiennie od siebie, pochylił się nad nią. — Wcale się nie obawiam — odrzekła Anna. Przytożyła obie ręce do skroni i błyszczeni oczyma patrzyła na nią. — Dłaczego — dodała — miałabym się obawiać? Czuję, że posiadam talent, że jestem, czem być powinnam. Ach Helo, Helo! Rzuciła się na fotel i oparła czoło o poręcz. Na to, co chciała powiedzieć, nie mogła znaleźć słów. — Ale musisz być ostrożną — zaczęła teraz Dallmannowa, pociągając swemi czerwonymi palcami złote kędziorki Anny. — W domu się ta zabawa miała popuć. A te bilety zaniosę pani Habel i Marcie Siders. Jak cię zobaczymy na scenie w niedzielę, jedwabnej sukni Hell, to dopiero będzie radość. — Przytnie suknię, matko — to użył słów, tak odmiennie od siebie, pochylił się nad nią.

— 61 —

— Wcale się nie obawiam — odrzekła Anna. Przytożyła obie ręce do skroni i błyszczeni oczyma patrzyła na nią. — Dłaczego — dodała — miałabym się obawiać? Czuję, że posiadam talent, że jestem, czem być powinnam. Ach Helo, Helo! Rzuciła się na fotel i oparła czoło o poręcz. Na to, co chciała powiedzieć, nie mogła znaleźć słów. — Ale musisz być ostrożną — zaczęła teraz Dallmannowa, pociągając swemi czerwonymi palcami złote kędziorki Anny. — W domu się ta zabawa miała popuć. A te bilety zaniosę pani Habel i Marcie Siders. Jak cię zobaczymy na scenie w niedzielę, jedwabnej sukni Hell, to dopiero będzie radość. — Przytnie suknię, matko — to użył słów, tak odmiennie od siebie, pochylił się nad nią.

— 64 —

— Wcale się nie obawiam — odrzekła Anna. Przytożyła obie ręce do skroni i błyszczeni oczyma patrzyła na nią. — Dłaczego — dodała — miałabym się obawiać? Czuję, że posiadam talent, że jestem, czem być powinnam. Ach Helo, Helo! Rzuciła się na fotel i oparła czoło o poręcz. Na to, co chciała powiedzieć, nie mogła znaleźć słów. — Ale musisz być ostrożną — zaczęła teraz Dallmannowa, pociągając swemi czerwonymi palcami złote kędziorki Anny. — W domu się ta zabawa miała popuć. A te bilety zaniosę pani Habel i Marcie Siders. Jak cię zobaczymy na scenie w niedzielę, jedwabnej sukni Hell, to dopiero będzie radość. — Przytnie suknię, matko — to użył słów, tak odmiennie od siebie, pochylił się nad nią.

— 60 —

— Wcale się nie obawiam — odrzekła Anna. Przytożyła obie ręce do skroni i błyszczeni oczyma patrzyła na nią. — Dłaczego — dodała — miałabym się obawiać? Czuję, że posiadam talent, że jestem, czem być powinnam. Ach Helo, Helo! Rzuciła się na fotel i oparła czoło o poręcz. Na to, co chciała powiedzieć, nie mogła znaleźć słów. — Ale musisz być ostrożną — zaczęła teraz Dallmannowa, pociągając swemi czerwonymi palcami złote kędziorki Anny. — W domu się ta zabawa miała popuć. A te bilety zaniosę pani Habel i Marcie Siders. Jak cię zobaczymy na scenie w niedzielę, jedwabnej sukni Hell, to dopiero będzie radość. — Przytnie suknię, matko — to użył słów, tak odmiennie od siebie, pochylił się nad nią.

— 57 —

— Do stu tysięcy bomb i kartaczy! Wściekłość cały mój wic-
czor wezmę diabli! Co tu robicie! O Boże, Boże!
I podpart głowę i siękał nad ogromem swego nieszczęścia.
— Gdybym mogła panu pomóc! — rzekła Hela zamyślona — ale
nie znam nikogo stosownego. Ella jest angażowana na prowincji,
a Berta występuje razem ze mną.
Tymczasem Anna, na którą nikt nie zważał, stała przy oknie
i przysłuchiwała się całej tej rozmowie. Oczywiście były w dla-
dę, mają twarz starożytnego dyrektora i wyrażały gorącą ciekawość i ja-
kieś życie nieokreślone, tęsknotę, niecierpliwość... Wściekłość ten czo-
wiek otwierał swoim uczuciami ramę do królestwa sztuki; on oce-
niał zdolności i mógł być wypelniać jej najścisłe, najgorętsze pragnie-
nia i marzenia.
Pan Hellwig tak był zajęty swoim nieszczęściem, że wcale nie
uwagał, iż oprócz Heli i jej matki znajdują się jeszcze ktoś obcy w po-
koi. Nagle podniósł głowę i wzrok jego spoczął się z wielkim, pio-
nagem oczyma Anny. Zdziwił się niezmiernie i wstał z krzesła.
— Moja przyjaciółka Anna — rzekła Hela, podciągając młodą ko-
biętę do stołu. — Nie uwierzysz pan, jak ona lubi teatr!
Hellwig ukłonił się grzecznie, niż to zwykle czynił wobec mio-
dych dziewcząt, ale powierzył się Anny nakazywała więcej sza-
cunku.
— Czy panienka zamierza poświęcić się sztuce dramatycznej? —
zapytał, patrząc ciekawie na śliczną twarz Anny. — Myślę, że warto-
by, mając taką buzię i będąc tak młodą!
— Ach nie! — szepnęła zamyślona. — Jestem zamężną, a mąż nie
pozwoliłby na to. Ale matka moja była słynną artystką.
Hellwig usiadł obok Anny i rozmawiał z nią, wpatrywał się
nieustannie w jej twarz. — Wściekłość, jaka szkoda! Tego nie należy
zmięknąć nie można, ale mnie się zdaje, że w życiu pani byłoby krew
artystki. Szkoda! Sądzę, że miałabyś świetne powodzenie na scenie!
Anna była zupełnie zmiękła. Twarz jej płonęła, oczy błyszczały.
— To jest jedynym marzeniem mego życia — zawołała nagle.
— No, no, moje dziecko, pani widzi, tylko dodać trochę siły i
scenie!
— O! na odwadze nie zdywiałoby mi wcale!
Anna przycisnęła rękę serce, jak gdyby chciała zatrzymać tam
swoje gorące życie, a oczy jej wyrażały znowu tyle pragnienia, jak
wówczas, kiedy po raz pierwszy spojrziała na dyrektora, który był za-
chwycony jej pięknością i wdziękiem.
— Chciałabyś pani grać ze mną rolę Seliny? — zapytał nagle.

Anna wzdychała ciężko; podług niej, miała Dallmannowa zu-
pełną słuszność.
Zdawało jej się, że stoi przy lśniącej bramie raj, do którego
wejść nie wolno i chciwymi oczami patrzy przez pręty, dzielące ją
od wymarzonego celu.
Dallmannowa, oparta łokciami na stole, spoglądała na nią z li-
tością.
— No, Anetko — rzekła pocieszająco i głaskała jej rozpaloną rękę,
która trzymała złoty pieniądz — to się może jeszcze wszystko
zmienić, prędzej, niż myślisz. Mój Boże! Życie jest tak długie.
— Ktoś idzie, matko — przerwała jej szybko Hela i obydwoma
rękami zaczęła odgarniać drobne loczki z czoła, w sieni rozległ się bo-
wiem głośny ton dzwonka. — Tylko tu nikogo nie wpuszczaj, nie je-
stem ubrana a w pokoju taki nieład!
— Ja już muszę iść — rzekła Anna i wstała z krzesła. — Późno,
nie mogę być dłużej.
— Zaczekaj, dopóki matka nie powie, kto był. Tutaj nikt nie
przyjdzie.
Obiedwie słuchały uważnie, chcąc rozpoznać obcy głos w sieni;
rozmowa była bardzo ożywiona i trwała dosyć długo, narazie we-
szła Dallmannowa znowu do pokoju, ale nie sama. Za nią, na progu,
stał mały, stary mężczyzna i popychał ją lekko naprzód.
— To tylko pan Hellwig, Hela — rzekła posługaczka, uniewin-
niając się.
Pan Hellwig był dyrektorem szkoły dramatycznej, w której Hela
dawniej się uczyła.
— Jaką nowinę przynosisz nam pan? — zapytała Hela, witając
go. Uważała go zawsze jeszcze za swego nauczyciela i z wielką grzecz-
nością odebrała mu kapelusz z ręki.
— Ach Boże, zle rzeczy przywiodły mnie tutaj — westchnął, sła-
dając na krzesło. — Zresztą masz pani tu bilety na dobroczynne przed-
stawienie. Chciałes trzy, ale kto wie, czy co z tego będzie!
— Dlaczego nie? Za tydzień ma się odbyć...
— Ma się odbyć, tak, tak! — zawołał żywo. — Wszystkie prawie
bilety sprzedane, wszystko doskonale przygotowane, a tu czart mie-
sza się do tego. Paulina donosi mi, że zachorowała i odsyła mi swoją
rolę.
— Co, Paulina chora? — krzyknęła Hela radośnie. — Ach, nie
wierzę!
— Ja także nie, ale co tu robić! — rzekł stary jegomość z rezygna-
cją. — Skoro te panie chcą być chore, to są. Gdybym tylko miał kogo
innego do tej roli. Nie chciałabyś mi pomóc, panno Heluniu?
Biedny dyrektor był zupełnie znękany i błagalnie patrzył w oczy
młodej dziewczyny.
— Ach, bardzo chętnie, ale to nie pójdzie, w żaden sposób. Przez
cały następny tydzień występuję w teatrze, doprawdy, to niemożliwe,
panie Hellwig!

— Chodząc po pokoju, uczyła się na pamięć swej roli. Miała wy-
borną pamięć, to też wkrótce umiała wszystko doskonale, a nieznaną
dotąd uczucie szczęścia przepełniało jej serce i odłijało się na jej
całej postaci. Była inna, zmiękła!
Taką inną była też następnego dnia, tak że się Jerzy zdziwił,
spojrzawszy na nią. Tylko ciało jej było w domu i poruszało się przy
zwykłych zajęciach, dusza jej znajdowała się gdzieś indziej. Gdy się-
działa milcząca, po jej ustach przesunął się śladki uśmiech, lub go-
rący rumieniec pokrywał białą twarz i czoło. Głęboko usposobienie
męza znosiła cierpliwie, jak gdyby nie słyszała co do niej mówił, po-
mimo, że rzeczywistość nie miała nigdy tyle siłownych powodów do
gniewu, co teraz.
Jedzenie było niesmaczne, snująca leniwa, Anna zaś chodziła
jak we śnie, ale sądząc z jej powłóczliwości, musiał ten sen być
tokkoszny.
O tej porze, w której zwykle wychodziła za sprawunkami i wście-
powata do Dallmannowej, ogarniała ją gorączkowa niecierpliwość.
Biegata tu i tam, patrzyła nieustannie na zegar i na Viktora, i do-
piero wtedy swobodnie oddychała, gdy była na ulicy.
Wiktor nie uważał na nic, jego myśli bowiem także były zajęte
czem innym; za to Jerzy zaczął coś podejrzawać i rozważać.
Anna przychodziła do niego codziennie z nowymi skargami i żę-
data od niego pomocy. Jak od ojca, nie pytał się naturalnie o to, skąd
bierze pieniądze. To jej było zresztą zupełnie obojętne. Jerzy dawał
pieniądze, to jej wystarczało. I właśnie ten jej dziwny egoizm wzrósł-
dem starożytnego, łyszego kawalera, czynił mu ją codziennie dręczącą. Czuił,
jak zwołna stawała się wszystkim dla niego, jak wypelniała jego ser-
ce i myśli.
Pewnego wieczora, gdy wracał do domu, był znowu wyjątko-
nie zajęty rozważaniem o przyszłości Anny. Stary zwolennik winiarstwa
i kawalerii siedzi tam przedziwnie, im bliżej był mieszkania. Od czasu jak

mieszkał u Altenów, nie przesiadywał już całymi nocami w kawiar-
niach; ale też inaczej być nie mogło, nie czuł już bowiem takiej
pustki w koło siebie i nie czuł zimna, gdy zajął skromne miejsce przy
stole przyjaciele. Nie myślał, ile za to płaci, ale cieszył się, że posiada
wreszcie swój dom.
Powietrze było zimne i wilgotne; z podniesionym w górę kołnier-
zem biegał Jerzy szybko naprzód. Nagle stanął i przerażonymi oczyma
patrzył na jakąś postać kobiecą, która w tej samej chwili zniknęła we
drzwiach dorożki.
Jaka żywa gra jego wyobraźni! Myślał o Annie i zapewne wszę-
dzie ją teraz widzi! W pierwszej chwili byłby przysięgł, że to ona we-
szła do dorożki, która tymczasem była już na drugim końcu ulicy.
Lecz on się mylił! Gdzież miałaby jechać o tej porze i sama.
Odjeżdżająca miała twarz ukrytą w muflce, widział to dokład-
nie, więc mógł tylko sądzić z postaci, z ruchów i z jasnego warkocza,
odbijającego wyraźnie na ciemnym okryciu, lecz to nie dosyć, aby ko-
goś rozpoznać. Było to też poprostu niepodobieństwem! Dallmanno-
wie mieszkali blisko, a zresztą kasa Anny była tak wyczerpana, że
nie pozwalała na taki wydatek. On natomiast przyrzekł, że dopiero
jutro będzie jej mógł dać nieco pieniędzy.
Pomimo wszystkiego, czuł się bardzo zaniepokojonym i biegał
szybko, aby jak najprędzej przekonać się o swej pomyłce; serce biło
mu gwałtownie, a brzydkie jakieś podejrzenie nasuwało się mimo-
woli na myśl.
To nie była Anna, nie mogła nią być!
Szarpnął silnie za dzwonek do mieszkania Altenów, zapomnia-
jąc, że posiada klucz od drzwi.
Służąca otworzyła.
— Pani Alten wyszła — rzekła — patrząc na małą paczkę ciastek,
którą trzymał w ręku.
— Tak, więc idź do Dallmannów i powiedz, żeby zaraz przyszła
— odpowiedział krótko.
Było mu wszystko jedno, co służąca myślała, on musiał mieć
pewność.
— U Dallmannów też jej nie ma, panna Hela była tu i pytała się
o nią.
— Gdzie pan?
— Wyszedł! — rzekła służąca, rozgniewana temi pytaniami Je-
rzego, którego nie znosiła.
Jerzy zdjął kapelusz, westchnął głęboko i wszedł do pokoju.
Więcej Anny nie było ani w domu, ani u Dallmannów, to już wie-
dział napewno.
— Ale gdzie jej szukać?
Nagle przyszło mu na myśl, że Anna jest właściwie bardzo piękną
i że są ludzie na świecie, którzy umieją lepiej taką piękność ocenić,
jak własny jej mąż.
Zimno mu się zrobiło; ten siwowłosy dziwak o szlachetnym

Nasza humoreska

Załosna przygoda

W mieście panuje niezwykle ożywienie, jest to bowiem okres przedświąteczny, kiedy gapiów i kupujących jest więcej niż zwykle, bo ci co nie mają pieniędzy, wypatrują coby kupić pragnęli, ci zaś co je mają — kupują tak, jakgdyby święta miały trwać wiecznie.

Pan Pafnucy Kotek, nie należący do żadnej z wymienionych kategorii, gdyż wyjątki są wszędzie, wszedł tego dnia do największego w mieście, znanego ze swej taniości składu towarów aptecznych, żeby kupić mydło toaletowe z zapachem lawendy, którego zwykle używał. Drobny ten sprawunek i zgoła codzienny, mógł być załatwiony w pierwszym lepszym składniku. Ale kto ma zasady nie odstępuje od nich nawet w drobiazgach i pan Kotek, w wydawaniu bardzo oględny, nie żałował nigdy czasu ani nóg, jeśli mógł tem zaoszczędzić choćby parę groszy.

— Kto nie ceni groszy, nie wart złoto, mawiał zwykle.

Z powiedzenia tego śmiali się wprawdzie ludzie lekkomyślni, lecz kto rozsądny, wie doskonale, że oszczędnością bogacą się narody i jednostki, a czasem także złodziej, jak się o tem przekonamy niebawem.

Chcąc tedy zaoszczędzić 5 groszy, bo lawendowe mydło kosztowało wszędzie o 5 groszy drożej, pan Kotek nałożył drogi i znalazł się niebawem w tym wielkim, a tanim składzie, gdzie zapewne z powodu świąt, a może i z innych względów, kłębiło się dosłownie od kupujących. Wpadłszy od razu w tłok, pan Kotek z trudem zaczął torować sobie drogę do lady. Ponieważ był nietylko człowiekiem zasad, ale miał także dużo wytrwałości, więc pomimo ścisłu stanął wkrótce u celu i zajął stanowisko wyczekujące. Obok niego jakaś drobna brunetka molestowała subiekta o kartkę do kasy. Ktoś inny błagał o boraks. Subjekt, którego jednocześnie wzywało niemem błaganem 10 par rąk, miotał się jak w tańcu św. Wita. Podawał, zawiązał, pisał rachunki, zniknął, wracał i to wszystko z nieopisaną szybkością, dwojąc się i trójąc w miarę potrzeby.

Pomimo to ilość błagalnych rąk jakby nie zmniejszała się wcale i pan Kotek długo musiał czekać, aż przyszła kolej na niego. Doczekawszy się jej wreszcie, podał wybrane mydło subjektowi, wziął rachunek i poszedł płacić. Sięgnął po portmonetkę, którą nosił zwykle w bocznej kieszeni — ani śladu! W górnej kieszeni też samo. Wewnętrzna kieszeń również pusta, tak samo kieszenie palta. A że nie zapomniał pieniędzy w domu, o tem wiedział napewno, bo idąc do biura płacił, jak zwykle za gazetę.

— Skradli mi portmonetkę, zawołał głośno. Zamknąć drzwi, obszukać obecnych.

Nikt się jednak nie kwapił z zamknięciem drzwi, tylko podszedł do niego sam właściciel i zaczął tłumaczyć, że by się uspokoił:

— Złodziej jest już napewno daleko, nie pan nie wskóra, perswadował.

I pan Kotek, widząc, że istotnie nic nie wskóra, wyszedł ze składu, przysięgając w duszy, że jego noga więcej tam nie postanie.

— Ładnie oszczędziłem, mówił, idąc uście swemu oburzeniu. I dla kogo?... Dla złodzieja. Pasja człowieka bierze. Jakiś drab, niepoń ostatni, będzie używał za twoje pieniądze, a ty haruj człowieku... 10 złotych srebrem i 20 zł w papierku, jakbym w błoto rzucił. Ale gdybyż tylko na tem się skończyło!

Pogrążony w rozpamiętywaniu swej krzywdy, pan Kotek wszedł do tramwaju, ponieważ mieszkał jeszcze kilka drogi za miastem i do domu jeździł zwykle tramwajem. Kiedy konduktor podszedł do niego, pan Kotek z przyzwyczajenia sięgnął do kieszeni po portmonetkę i wtedy przypomniał sobie, że jej niema.

— Bardzo przepraszam, rzekł uprzejmie do konduktora, skradli mi pieniądze, właśnie przed chwilą... i nie mam na bilet.

— To pana nie uwalnia od wzięcia biletu, odparł konduktor. Jeśli pan niema pieniędzy, to proszę wysiąść.

— Ależ ja mam pieniądze tylko w domu, przekładał pan Kotek. Rozumie pan, taki przykry wypadek... I od po-

czątku zaczął opowiadać, co mu się wydarzyło.

Konduktor machnął ręką: Co tu gadać! Musi pan wziąć bilet, a nie to proszę wysiąść.

Ot właśnie przystanek.

Pan Kotek jednak nie myślał wysiąść i znowu zaczął opowiadać od początku.

— Nie zwracaj pan głowy, przyszła w pomoc konduktorowi gruba jeźmość z wasami, których mógłby jej pozazdrościć stu procentowy mężczyzna, gdyby wasy u mężczyzn były dziś w modzie... Panu się chce gadać, a my chcemy jechać.

— To mi frajer do gałania, podtrzymał ją jakiś stary robotnik. Każdy tak potrafi, gadać smalone duby i jechać bez biletu!

Motorowy bowiem widząc, że nikt nie wsiada, ruszył, nie czekając na sygnał konduktora.

— Znamy takich, podchwyciła znowu jeźmość z wasami. Przyszeli raz do mnie jeden... Płakał rzewnymi łzami, że go okradli, że mu żona chora... Uwierzyłam, jak głupia i poszłam do pokoju, żeby coś przynieść. Wracam — a tu ani jednego palta na wieszadłach!... Tak mi się odwzięczył! A żeby go pokreślić!

— Tak, tak, trzeba się pilnować, strzeżonego pan Bóg strzeże, dodał

ktos inny, patrząc ostrzegawczo na sąsiadów.

Powiedzenie to było jakby hasłem. Wszyscy zaczęli się odsuwać od pana Kotka, który dla niewiadomo jakich powodów uczuł się nagle ośrodkiem niczem nie usprawiedliwionej nieufności całego tramwajowego zespołu. Lecz i to jeszcze nie było najgorsze! Konduktor zniecierpliwiony wreszcie niezdecydowaną sytuacją, zatrzymał tramwaj i oświadczył, że nie ruszy z miejsca, dopóki pan Kotek nie wysiądzie.

— Ależ panie, miejże pan litość, zawołał Kotek. Muszę być znowu w biurze o 4-tej. Do domu jadę przeszło pół godziny, tyleż na powrót. Na obiad zostaje mi zwykle 30 minut. Idąc pieszo nie zdążę ani na obiad, ani do biura. Pojutrze wilja, biuro zamknięte i mamy dziś mnóstwo przedsięwziętej roboty.

— Nic mnie nie obchodzi pańska robota, burknął konduktor. Ja muszę pilnować swojej. Niech pan wysiądzie, a nie — to zawołam policjanta.

— Dam panu swój adres. Dziś wieczorem odniosę pieniądze za bilet, za dwa bilety, za trzy... przekonywał pan Kotek konduktora.

— Gdybym zaczął zbierać adresy wszystkich, którzy mieliby ochotę nie

placić, tobym dopiero miał pracę, zaśmiał się konduktor. No, wysiądaj pan, dosyć zabawy.

Pan Kotek wpadł w gniew. — Mówię do pana jak do człowieka, a pan, jak to drewno. Nie wysiądaj i basta.

Ale tu wdali się w sprawę pasażerowie:

— Wysiądaj pan, my nie możemy tracić czasu, zaczęły się odzywać różne głosy.

Pan Kotek zaciąwszy się w uporze, nie chciał jednak ustąpić, wtedy konduktor skinął na posterunkowego i to oddziało znakomicie na przyspieszenie sprawy. Posterunkowy podszedł z miną nie wróżącą nic dobrego, a gdy pan Kotek zaczął wykrzykiwać różne wyrazy, zdradzające zupełny brak poszanowania dla przedstawiciela bezpieczeństwa w szczególności, oraz dla konduktorów całego państwa polskiego bez wyjątku, wziął za rękę winowajcę i wśród gromady nieodczuwanych gapiów, zaprowadził opierającego się do najbliższego komisariatu.

Tam biedna ofiara złodziei została poddana surowemu badaniu. Pan Komisarz okazał się wszakże człowiekiem wyrozumiałym i wypuścił delikwenta, zadowolony się lekkim napomnieniem. Ale wszystko to razem zabrało przeszło dwie godziny i pan Kotek był już bardzo spóźniony.

Wyszedłszy na ulicę, stał przez chwilę niezdecydowany, rozmyślając nad tem, jak niewiele brakowało, żeby zamiast złodzieja, trafił do ciupy, on sam, Pafnucy Kotek. Myślał, myślał, poczem machnął ręką i zrezygnowany ruszył piechotką do domu.

H. Sobańska.

Świat kobiety



Nowoczesna niedroga biżuteria imitacyjna to najodpowiedniejsza ozdoba dla sukien balowych.

Ide na bal — czy nie?

Aktualne pytanie pięknych pań

A więc rachunek sumienia — czy wytrwam przez cały karnawał w domu czy nie? Czy mam zamiar być na kilku balach, czy raczej wybiorę się tylko na „wieczorki tańcujące”? Na te pytania największy już czas samej sobie odpowiedzieć. Jeżeli odpowiedź wypadnie: „nie, nigdzie nie pójdę” to dlaczego? Czy przerażają mnie wydatki, związane z bywaniem na balach, czy wydatek na nabycie sukni? Jeżeli odstrasza nas sama suknie to powinna się jeszcze znaleźć rada. Przejrzyjmy naszą szafę „coś” tam znajdziemy z ubiegłych karnawałów. To „coś” trzeba przerobić, odświeżyć, upiększyć klipsem z dzetów, kwiatem lub piórami. „Pani Moda” na wszystko pozwala, byle było pięknie i efektownie i byle nam było w tem do twarzy. Styl? — może być rozmaity, może przypominać ten, czy inny wiek, byle było „coś”, co

przypomni, że ubieramy sukienkę w karnawale 1934/35.

„Postanowiłam oszczędzać, nie sobie nie sprawię w tym roku” — łatwo tak mówić w czasie Adwentu, ale około Nowego Roku najtwardsze postanowienia zaczynają mięknąć. A co będzie, jeżeli nas niebawem ktoś przekona, że tak przecież nie można, że trzeba się wśród ludzi pokazać, choćby ze względu na męża czy narzeczonego i potem gwałt, — żadna krawcowa już nie chce przyjąć roboty, modele w magazynach przebrane. A skutek taki — wydajemy w pośpiechu, więcej pieniędzy, aniżeli było trzeba.

A więc — chwila zastanowienia. Jaka suknie sobie sprawimy? Na to pytanie odpowiedzieć musimy sobie same, dopomóc nam mogą jednak reprodukcje pięknych modeli, jakie dziś zamieszczamy.



Biała balowa sukienka z pelerynką.



Wspaniały model stylowej, białej sukni. Dekolt spity brzytawym klipsem.

CUKIERNIE „JÓZEF PIĄTKOWSKI“ - Łódź**POLECAJA:** torty, makowce, babki, pierniki, sękacze, czekolady oraz wszelkiego rodzaju wyroby cukiernicze. — Specjalność: biszkopty i sucharki.

Wyroby także do nabycia w cukierni BUSZKO, ul. Główna róg Sienkiewicza i ZAWIERKA, Przejazd 2 (dawnej Chłodnia Włoska)

Piotrkowska 76, tel. 211-11 i 221-11 (Ziemiańska)

Piotrkowska 126, tel. 136-33

Plac Wolności 4, tel. 215-63

Pabianice, Zamkowa 7, tel. 114.

n 14383

**We mgle i słońcu
Cud zimy**

Błękit rzek i jezior zamienił się w stal. Stal lodu. Belkot fal i szemranie bajek śniwody przytłaczają się cicho, zasłuchane w zająk wichru i zaśpiew opadających płatków śniegu. Na kurhanu przybrzeżnym, otoczona strażą szumiących tęsknie szkieleatów drzew, siadła radość zimy.

Pokiwała starczą głową, aż posypał się szron srebrzysty z okiści krzewów, uśmiechnęła się, aż pojaśniała tafla lodu i rzuciła w świat hejnał rozgłosny:

„Zima, hej, zima!...“
Z jednego, drugiego, dziesiątego domu wychynął noszek zaczerwieniony i śmiejące się oczy. Coś w sieni zaszwargotało, coś zabrzęczało delikatnie, zatupotało, roześmiało się. Śnieg zaskrzypiał, zadudnił, otrząsnął się zdumiony — ale nie już nie ujrzał.

A lód zaroił się dziesiątkiem żywych postaci, rozkrzyczał się śmiechem i gwarem, rozedrgał się wirami, „holendrami“, piruetami, zarysował się tajemniczymi floresami.

Roześmiana twarz dziecka, zarumieniona od mrozu, śmieje się do świata i... cudu zimy. (e-męc.)

Król Ludwik XIV**brudne Żydy z „Ekspressu“**

W żydowskim „Expressie Ilustrowanym“, wydawanym w Łodzi, zamieszczony został artykuł o braku bigieny w dawnych czasach. Główny tytuł artykułu, brzmiący: „Nasi przodkowie czuli wstręt do wody“ uważać należy w żydowskim piśmie za najzupełniej

uzasadniony. Natomiast podtytuł artykułu: „Król Ludwik XIV nigdy się nie mył“ wytwarza mniemanie, jakoby „król słońca“ był przodkiem osób, redagujących „Express Ilustrowany“, czyli był Żydem.

Na tradycyjny **„SYLWESTER“** zaprasza

Restauracja „OJC. W. Łódź, ul. Przejazd 14. n 1449.

Orkiestra pod dyktando Tałusza Olszewskiego
Wyśmienita kuchnia. — Bufet. — Bilety zaopatrzone. — Ceny niskie.**O zajścia antyżydowskie w Radomsku***Przed wyrokiem w sensacyjnym procesie*

Radomsko, 29. 12. Donosiliśmy już pokrótce o tem, że przed kilku tygodniami w Radomsku miał odbyć się proces przeciw członkom Wydziału Młodych S. N. oskarżonych o ekscesy antyżydowskie. Proces ten został w swoim czasie odroczone, ze względu na nieobecność jednego z oskarżonych, p. Wacława Sachrajdy. Następnym terminem rozprawy wyznaczony został na 28 b. m.

Na ławie oskarżonych sądu grodzkiego zasiadli pp.: Jan Koper, Eugeniusz Małecki, Wacław Sachrajda, Tadeusz Koziorowski, Julian Kawka i Zygmunt Taranek, członkowie wydziału Młodych S. N.

Akt oskarżenia zarzuca wszystkim, że weszli do restauracji Żyda Grossmana, pobili właściciela i grozili mu rewolwerami. Zeznania, podtrzymujące akt oskarżenia, złożyła córka Żyda Grossmana która stwierdziła, że jeden z oskarżonych mianowicie Eugeniusz Małecki, w czasie napadu trzymał rewolwer w ręku i usiłował ją zastrzelić.

Zupełnie odmienne zeznania złożyli pozostali świadkowie, którzy z całą stanowczością stwierdzili, że żaden z oskarżonych nie miał rewolweru. Brzmienie wyroku w tej sensacyjnej sprawie zamieścimy w następnym numerze naszego pisma.

„Róża Luxemburg“ w Gdyni*„Poznań“ wyruszył w daleką wędrówkę*

Warszawa, 29. 12. — Wczoraj popołudniu odszedł z Gdyni statek „Poznań“ z ładunkiem 2980 tonn towaru, z przeznaczeniem do Liberji i Afryki.

„Poznań“ zabral oprócz tysiąca tonn węgla 900 tonn cementu i 240 tonn żelaza handlowego i mniejsze partie wyrobów żelaza, manufaktury, pierników.

Restauracja „VERSAILLES“

Kabaret — Dancing

ŁÓDŹ, ul. Piotrkowska 47. Tel. 131-03

Zaprasza na tradycyjny

• **WIECZÓR SYLWESTROWY** •

n 14402

Wesoły odcinek**W pociągu i w domu**

Jechaliśmy w milczeniu. Całe towarzystwo, zażenowane moją inwazją, powbiło zęby w sorne działa i siedziało jakby mi kto gęby pozatykał.

Sąsiad z lewej strony począł się niespokojnie kręcić i drapać w kręconą czuprynę, jakby chciał eksmitować stamtąd wczesnych sublokatorów. Nie mógł wytrzymać.

Trącąc mnie w bok zapytał sędziutko:

— Przepraszam. Czy z tym pozagiem jedzie się do Łodzi?

— Ja wiem. Spytał pan maszynisty.

— A un wi?

Rozłożyłem bezradnie ręce? — Odważny rozmówca ciągnął dalej.

— Sianowny pan z tym poclągiem tyż do Łodzi. Co?

— A ho co? — zazgrzytałem.

— Pan sze pyta? Pan nie ma z pojęciem, jak sze człowiek czeszy, gdy wyddy rodaka ze swych stron. Pan z Łodzi. Co? Uj może z Balut?

— Siedz pan — ryknąłem. Ja jadę do Tel-Awiv!

— Uj nie może być. Poco pan jedzie?

— Wiozę ładunek broni dla Arabów — zawylem jak wicher na cmentarzu.

— Panie — krzyknął Żyd przerażony —

to rozbój. Jak pan szmie. Niech pan nie jedze.

— Wtedy struchlałem. Żydowi syknąłem w ucho — pojedaj, aby wym. rdować Arabskich Żydów w Palestynie, aby tych z Polski, można było gdzie wwieść.

Całe Żydostwo strwożone umilkło. Spoglądano tylko na mnie ze wszystkich stron z pod korprawych obumarłych powiek, jakby za chwilę mieli mnie nosami rozdziobać.

Ale miałem spokój do końca podróży. Gdy opuszczałem przedział lona Izraela opadło jak nieostr. służącą z IV piętra. Zdawało im się, że przedział opuścił Lange, Landu, Kürten w jednej osobie. Rozgadało się bractwo, że później przez 3 dni i 3 noce pełno było ich dziękiego wrzasku na dworcu.

Jakim sposobem postanowiono mnie unieszkodliwić nie wiem.

Z radością w sercu, rozglądałem się po murach ojczystej parafji. Dwóch drabów ofiarowało mi się z odniesieniem walizek.

Jestem demokratą. Nie lubię, by bliźni za mnie pracowali, odniosłem sam.

Towarzyszyły mi złe miny zawiedzionych tragarzy.

Od długich obowiązkowych rodzinnych uścisków i pocałunków omdlały mi ręce

i nabrzmiały wargi.

Przeklinałem chwilę w której przyjechałem. Stara ciotka, zapędzała mnie do kręcenia jaj, druga do ich malowania. Gdy przez nieuwagę siadłem na świeżo rozrobione ciasto wyrzucono mnie z domu.

Bląkałem się po ulicach, jak ten szczęśliwiec eo niema ciotek, które zaprzęgały w świąteczny kierat. I tak jak świat przeżył wojny, rewolucje, tak ja przeżyłem przedświąteczne anarchje.

Na drugi dzień świąt zaproszono mnie do państwa, znana i ceniona rodzina szlachecka. Z dziada pradziada wzięli się tępieniem trzody zwłaszcza chlewniej. Ojca rodziny zwano popularnie mistrzem osórkami.

W salonie (a jakże) zebrało się liczne towarzystwo. W przelocie mignęła gospodyni. Poderwaliśmy się z miejsc, aby się przedstawić i przywitać.

— Rzuciła wstydliwie przez drzwi Siedzieć panowie. Jestem nieubrana. Nazywam się Pani X. Tu mnie wszyscy znają.

Gęba wykrzywiła mi się od śmiechu jakbym zjadł beczkę śledzi albo kilzonych osórków.

Zafortepianem spostrzegłem stącającego ciekawego ekspnat. Wyglądał na maczugę jeśli nie Herkulesa, to przyna mniej naszych praprzodków, którzy z taką bronią uwijali się za dziękami stworzeniami.

Miła córeczka gospodarzy opana Klarcia wstydliwie klarowała mi że to jest zwyczajna pała w fachu tatusia często używana. Stoł w salonie, co ją tatua przez roztrgnienie tu zostawił. Ale ona zaraz każe ją wynieść.

cukierków itp. towarów. Statek ten zawinie do kilku portów środkowej Afryki. „Poznań“ zabral towary które miały wyjść na zakupionym przed rokiem przez Ligę Morską i Kolonialną żaglowcu „Elemka“, który podczas podróży do Gdyni doznał awarii i obecnie znajduje się w naprawie w stoczni gdańskiej.

Do Gdyni zawinał sowiecki statek „Róża Luxemburg“ z ładunkiem 3900 tonn soli potasowej, przeznaczonej do Czechosłowacji. Prawdopodobnie nastąpią dalsze transporty soli sowieckiej via Leningrad — Gdynia do Czechosłowacji, ale dopiero na wiosnę po otwarciu dla żegluzi zamorskiej zamrożonego obecnie portu leningradzkiego. „Róża Luxemburg“ po wyładowaniu soli zabierze ładunek 4.000 tonn węgla do jednego z portów włoskich. (w)

Za 2000 złotych**darowuje życie...**

Warszawa, 29. 12. Właściciel majątku Koropiec w pow. buczackim w Małopolsce północnej, Stefan Badeni, otrzymał list anonimowy z groźbą, w którym autor żąda złożenia 2 tysięcy złotych na brzegu rzeki pod mostem. Autor grozi Badeniemu karą śmierci, w razie niewykonania żądania. Obserwacje miejsca, w którym złożono fikcyjnie pustą kopertę, dały wynik negatywny. (w)



Król Karol rumuński jest zapalonym narciarzem.

Byłem rozczarowany.

Prehistoryczne mity pierzchły, a została wieprzowa rzeczcywi toś:

Zasiadliśmy do stołu, który uginal się pod darami tego świata.

Gospodyni była b. uprzejma częstowała gości z wylaną staropolską gościnnością.

— Panie Tadeuszu — proszą natch pan bierze, o tę szynkę, bardzo dobra. Kilo 3 złote.

Pan domu z natury mrukiwy pomagał dzielnie swej polowicy:

— Jedzcie — bo się zepsu e. Musicie pamiętać, żeście u mnie u X. byli. Nie trza się krępować ino brać, póki da e. Wyroby są przecie porzondne. Specja ni e a siebie robione.

Tak serdecznie goszczono, chciałem się czemś wywdzięczyć. Postanowiłem uraczyć ich królewską mową.

Mówilem pięknie i długo. Pani najstrowa myślała, że chce jej za up nować. Przyjmowała wszystko podejrzliwym ruchem ramion.

Wreszcie rzekła:

—Cie! — Poznania nie widziałem. Poznań mi dziwny. Jakbym chciał i bym mogła tam jechać. To e mąż tam świnię wozil.

Przestałem mówić. Z rozpaczylem upilem. Zacząłem kłać i tłuc na zyn e. Zawylem jaką nieszcześliwą uleczną piosenką.

Czuem, że ktoś mnie tuli do łona. Słyszałem szept.

Morowy chłop. Swój. A taki wdawał się inny.

TADEUSZ PORĘBA.



Kalendarz rzym.-kat.
Niedziela: Dawida kr.
Poniedziałek: Sylwestra,
Melanii
Kalendarz słowiański
Niedziela: Ludomila
Poniedziałek: Lassoty
Słońca: wschód 9,04
zachód 15,46
Długość dnia 7 godz 42 m
Księżyc: wschód 2,42 zachód 11,41
Faza 5 dni przed nowiem.

Adres redakcji i administracji w Łodzi
telefon redakcji i administracji 173-53
Piotrkowska 91
Godziny przyjęć dla interesentów
od 10-12

Dyżury nocne aptek
Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: S. Jankielewicz, Stary Rynek 9. B. Gluchowski, Narutowicza 6; E. Hamburga, — Główna 50; L. Pawłowski, Piotrkowska 307; A. Piotrkowski, Pomorska 91. L. Steckla, Limanowskiego 37.

Teatry łódzkie
Teatr Miejski — „Kopciuszek” „Ten, który wrócił” i „Migo”.
Teatr Popularny — „Adieu Mimi”.
Teatr Popularny w sali Geyera — „Historia o człowieku”.
Alhambra — „Śniegiem w łeb”.

Kina chrześcijańskie
Adria-Metro — „Co mój mąż robi w nocy?”
Bratnia Strzecha — „King-Kong”.
Casino — „Przeor Kordecki” — obrońca Częstochowy”.
Corso — „Zagłada”.
Capitol — „Szpieg No 13”.
Czary — „Handel żywym towarem”.
Grand Kino — „Śluby ulańskie”.
Mimoza — „Kot i skrzypce”.
Miraż — „Pieśniarz Warszawy”.
Mewa — „Parada rezerwistów”.
Palace — „Buster rodzi miliony”.
Przedwiośnie — „Czy Lucyna to dziewczyna?”
Luna — „365 żon króla Pausola”.
Ludowy — „Jego Ekscelencja subjeKT”.
Oświetlowe — „Halka”.
Rekord — „Oczy czarne”.
Słońce — „Dzieje grzechu”.
Stylowe — „Wesoła Zuzanna”.

Komunikaty
„Przeor Kordecki” w Kino-Teatrze „Casino”. Pomimo nadzwyczajnych trudności, jakie zachodzą przy realizowaniu filmów historycznych, udało się polskiej wytwórni filmowej Rymofilm stworzyć prawdziwe arcydzieło. Była to praca żarłoczna na olbrzymią skalę, obecny klasztór jasnogórski różni się tak znacznie w swych formach architektonicznych od klasztoru z czasu obłędienia szwedzkiego, że okazała się konieczność odtworzenia sylwety dawnej twierdzy jasnogórskiej. W tym celu na polach pod Wołominem z olbrzymim kosztem i nakładem wzniesiono potężne fragmenty cwiertni. Wspaniałe sceny batalistyczne, jak atak piechoty szwedzkiej na mury, sceny walk artyleryjskich i bohaterkiej obrony garski Polaków, świetnie dobrane typy postaci głównych, potęgą do najwyższego stopnia wrażeń rzeczywistości. Film ten oparty jest ściśle na dokumentach historycznych, a przede wszystkim na pamiętnikach bohatera obrońcy Częstochowy ks. Kordeckiego, którego postać odtwarza niezrównany artysta Adwentowicz. „Przeor Kordecki” jest pierwszym filmem historycznym polskim i jako taki stanął od razu na wyżynach i osiągnął zasłużony sukces. Poza Adwentowiczem w filmie biorą udział znani artyści: filmowi, jak: Władysław Walter, Józef Sliwicki, Zofia Lubina, Liljana Zielińska i inni. Godny ze wszechmiar widzenia, film „Przeor Kordecki” wyświetlany jest obecnie w Kino-Teatrze „Casino”. (Kade)

Wstrzymanie robót budowlanych. Ze względu na to, iż mróz osiągnął poniżej 4 stopni, zgodnie z przepisami. Inspekcja budowlana przypomina, że wszelkie roboty budowlane muszą być wstrzymane. Władze policyjne otrzymały już instrukcje i interwenjować będą na budowach, gdzie kontynuowane są roboty. Dotyczy to robót zewnętrznych, gdy natomiast roboty wewnętrzne, jak tynkowanie ścian, budowa ścianek i t. d. mogą być prowadzone. (k)

Kronika policyjna i sądowa
Zatrucie denaturatem. W Motylkach pod Łodzią gospodarz Andrzej Sitezak, urządzając chrzest, zaprosił licznych krewnych, a powodowany oszczędnością, przyrządził likier na skażonym spirytusie, który domowym sposobem oczyścił. Libacja przy użyciu tego rodzaju trunku zakończyła się wręcz smutnie, albowiem zarówno Sitezak jak i jego dwaj bracia Michał i Stanisław, oraz szwager Jan Majda i kuzyn Józef Grubski, zostali ciężko zatruci i przewieziono ich do szpitala. Z powodu kobiet, biorących udział w libacji, 4 zachorowały ciężko, ponieważ nie tak obficie raczyły się likierem z denaturatu (k)
Utonął p. ... w stawie w polu przy szosie ... wskiej zabawiali

Komisaryczny zarząd „oszczędza”

„Reorganizacja” w wydziałach samorządu łódzkiego

Łódź, 29. 12. — W czasie t zw. reorganizacji w poszczególnych wydziałach zarządu miejskiego w Łodzi, zwolniono, jak to zresztą sam komisarz inż. Wojewódzki w swych wynurzeniach zaznaczył. — około 400 pracowników, przeważnie kontraktowych i dziennie płatnych.
Zwolnienia te nastąpiły z racji oszczędności w gospodarce miejskiej, natomiast wielce ciekawa jest rzecz, że zwolnieni zostali — poza innymi — bądź to członkowie PPS, Ch. D., względnie Obozu Narodowego. Dodać również należy, że zwolnieni zostali przeważnie pracownicy, posiadający odnośne kwalifikacje, przyczem na ich miejsce przyjęto identyczną liczbę ludzi nowych, których jedyną kwalifikację stanowiła przynależność do pewnych związków, o wyraźnym obliczu politycznym.
Obecnie dowiadujemy się, że przy zwolnieniach nie zachowano całkowicie

przepisów prawnych, tak, że grupa pracowników zredukowanych, licząca około 30 osób, zamierza wystąpić do sądu pracy o wypłacenie należności za urlop do którego nabyli prawa, a którego zarząd miejski nie wypłacił.
Ze strony pracowników podnosi się zarzuty, że ostatnio przy uporządkowaniu spisu (rejestr) ludności, zatrudnieni byli od dwutygodniowej przerwy przez okres trzech tygodni i w tym czasie zarząd miejski nie zgłosił tych pracowników do ubezpieczenia.
Nie przesadzając prawdziwości podnoszonych zarzutów, stwierdzamy bestronnie, że fakty te stoją w jaskrawej sprzeczności z prawem i hasłami, głoszonymi przez „sanację” i jej przedstawicieli w zarządzie miejskim. Podajemy je do publicznej wiadomości społeczeństwa łódzkiego, jak i instytucji zainteresowanych, oczekując ewt. wyjaśnień.

Co dzień niesie

Matka głodziła córeczkę

Łódź, 29. 12. Janina Kulik, z drugiego małżeństwa Zaręb (ul. Wolsztyńska 3), została skazana przez sąd grodzki na 10 miesięcy więzienia za to, że w okresie do 12 października głodziła swą córkę, 10-letnią Helenę Kulik, karmiła ją lupinami i zamykała na strychu, lub w piwnicy.
W rezultacie córka nabawiła się choroby i zmarła.

Ranni na posterunku pracy

Na terenie fabryki Müllera w Rudzie Pabjanickiej, w czasie naprawiania studni wysunęła się rura żelazna z opasującego ją łańcucha i upadła na robotnika Juliana Szczęsnego (ul. Krakusa 6).
Szczęsny odniósł uszkodzenie czaszki, kręgosłupa i stracił wzrok. Rannego w stanie agonii przewieziono do szpitala.
W fabryce Kreninga przy ul. Kątnej 39, tryby maszyny oberwały rękę robotnicy Julji Anders z ul. Rokicińskiej 11. Ranną umieszczono w szpitalu.

Przymusowe „świętowanie”

W okresie tygodnia świątecznego, na 98.500 robotników zatrudnionych w przemyśle okręgu łódzkiego, 43.600 pozostawało całkowicie bez pracy, z racji feryj świątecznych i braku zamówień.
Od 6-go stycznia 1935 r. w dalszym ciągu przymusowo świętować będzie musiało około 30 tysięcy robotników.

Czy to pomoże?

Wszyscy lekarze, zatrudnieni w Ubezpieczalni społecznej w Łodzi otrzymali wypowiedzenie z terminem 31 marca 1935 r. jednakże po tym czasie mają znowu być zatrudnieni.
Ubezpieczalnia społeczna w Łodzi zapowiada zmianę podziału terytorjalnego, a mianowicie zamiast 5, utworzone zostaną 3 obwody lecznicze, a mianowicie północny, śródmiejski i południowy.
W tym celu ma wykończony być gmach leczniczy, przy ul. Zimnej, który stoi pod dachem niewykończony od 5 lat.

Bójka na ratuszu

Na zabawie strażackiej w Zawadach Franciszek Kieraś, Jan Krupa i Stefan Mroczkowski w czasie bójki pokuli nożami Józefa Madeja, który padł trupem i zranili śmiertelnie przebywającego na urlopie strzelca 18 p.p. Józefa Golika.
Rannego przewieziono w stanie agonji do szpitala. Wszystkich trzech sprawców krwawej rozprawy aresztowano.

„Polityka” przy wódce

W mieszkaniu Antoniego Włodarczyka, przy ul. Zeromskiego 46, odbywała się libacja. Uczestnicy jej, podpisawszy sobie, rozpoczęli dysputę polityczną, która przemieniła się w krwawą bójkę.
W czasie bijatyki gospodarz Włodarczyk zadał kilka ran nożem Grzegorzowi Wojtko z ul. Zakątnej nr. 72. Rannego w stanie poważnym przewieziono do szpitala w Radogoszczu, a Włodarczyka aresztowano.

Krwawy spór o 5 złotych

W Belchatowie na tle sporu o dług 5 złotych Józef Markowski w towarzystwie swego kuzyna Stanisława Cielślaka napadł na Bronisława Mamrota. Łomami żelaznymi obaj zmasakrowali napadniętego na śmierć. Przybiegli na ratunek Mamrota przechodnie znaleźli go z rozpaloną czaszką. Policja aresztowała zabójców.

Z rynku pracy

Sprawa uruchomienia zakładów Schlässerowskiej Manufaktury w Ozorkowie została, pomyslnie załatwiona.
Od 1 stycznia 1935 r. dotychczasowy dzierżawca Żyd Vogel przedzielił umowę dzierżawną i prowadzić będzie zakłady w dalszym ciągu Los 3 tysięcy zatrudnionych robotników narazie został zagwarantowany na dalsze pół roku.

„Swój do swego po swego”!

się na szlagwacę chłopcy. Jeden z nich 14-letni Marjan Zatora, zamieszkały przy ul. Kaliskiej 12, przez nieuwagę wpadł w przerebel. Łódź zalamał się i chłopiec wpadł do wody, przyczem został się pod grubszą powłokę lodową. Raun k i peszukiwiana doprowadziły do wydłucia dopiero po godzinie zwłok chłopca. (k)

Strzelony w czasie rabunku. Na torze z Łodzi do Kalisza do pociągu załadowanego węglem wskoczył jakiś osobnik i zaczął rabować węgiel. Strażnik kolejowy oddał strzał na pęstrach, a gdy to nie poskutkowało, strzelił do złodzieja.
Kula trafiła rabusia, który spadł na tor. Rannego znalazł dróżnik w czasie obchodu. Niefortunnym złodziejem okazał się Zygmunt Michałowski z Łodzi. Otrzymał on postrzał w klatkę piersiową i w stanie ciężkim przewieziono go do szpitala. (k)

Oszust w potrzasku. Na ul. Nowomiejskiej zatrzymany został Szymon Bradacz, bez stałego miejsca zamieszkania, w chwili gdy zamierzał sprzedać fałszywą złotą Broszkę z brylantami, sporządzoną z blachy mosiężnej i szkła Bradacz osadzono do dyspozycji władz sądowych. (k)

Złodzieje grasują. W składzie zabawek Lisnera (Piotrkowska 94) niezłapani sprawcy wyciągnęli Kazimierzowi Wajtkowi z ul. Wólczańskiej 247 portfel, z zawierający 1000 zł w gotówce. Policja wszczęła dochodzenie. (k)

Kronika sportowa

Tereny saneczkowe i narciarskie. W pierwszych dniach stycznia zostaną oddane do użytku sportowcom i publiczności tereny saneczkowe i narciarskie w Lagiewnikach. Na miejscu budowania została szatnia i bufet. Celem umożliwienia korzystania z tych terenów, w niedziele i święta będzie uruchomiona specjalna komunikacja autobusowa między Łodzią, a Lagiewnikami.

Walne zgromadzenie L. Z. O. P. N. W dniu dzisiejszym odbędzie się walne zebranie tomaszewskiego podokręgu L. Z. O. P. N-u, na które wyjeżdżają delegaci łódzkiego okręgu. Odjazd do Tomaszowa nastąpi dziś w godzinach południowych.

T. K. S. (Toruń) — L. K. S. Na lodowisku L. K. S. przy Al. Unji w dniu dzisiejszym o godz. 12 zostanie rozegrany pierwszy mecz hokejowy pomiędzy Toruńskim K. S. a gospodarzami. W zespole toruńskim grają znani hokeiści, jak: Kowalski, Zdrojewski, Suchocki, Gumowski i inni. L. K. S. do meczu tego przygotuje najbliższy skład, który przedstawia się następująco: Jakubiec, Frencl, Rusankiewicz. — I atak: Król, Załęski, Wisławski i atak II: Tadeusiewicz, Szaniawski Pryffer.

Mecz o tytuł mistrza Łodzi kl. „B”. Ponieważ z braku odpowiednich warunków atmosferycznych, nie rozegrano w ubiegłym sezonie meczu hokejowego, który wyeliminowałby mistrza kl. B — drużyny L. K. S. Ib i S. K. S., w dniach najbliższych rozegrają decydujące spotkanie o tytuł mistrza. Niezależnie od tego spotkania odbędzie się również mecz o tytuł mistrza na rok 1935.

Kursy narciarskie i hokejowe. Kierownictwo sekcji sportów zimowych L. K. S. przystąpiło do zorganizowania kursów narciarskich i hokejowych, na które zapisy przyjmuje p. Piotrowski na lodowisku L. K. S., Al. Unji, i p. Langa. Piotrkowska 183.

Otwarcie lodowiska. W dniu wczorajszym nastąpiło oficjalne otwarcie lodowiska L. K. S. przy Al. Unji dla najszerszej publiczności. Tanie bilety, ciepły bufet, nauka jazdy i ciepła dla dzieci zapewniona. Dojazd tramwajami 8 i 5.

Nowe władze kolarskie L. K. S. Na odbyłym ostatnio wainem zgromadzeniu sekcji kolarskiej L. K. S. wybrano nowy zarząd, który ukończył się następująco: kierownik p. Pfeiffer, wiceprez. i ref. sport. p. Michalski, sekretarz p. Krochmalski, kapitanowie: pp. Flietich, Szymczyk i Krzemiński. Gospodarzem został p. Bawarski.

Wima w nowym lokalu. Od dnia 1 stycznia kl. sp. Wima przenosi się i od tej daty lokal klubowy mieścić się będzie przy ul. Rokicińskiej 5k.

Kronika gospodarcza

Zadanych ulg. W związku z kończącym się okresem nabywania świadectw dowiadujemy się, że mimo zabiegów organizacyjno-gospodarczych, nieprzedłużony został termin ulgowy i od dnia 2 stycznia pobierane będą odsetki od sprzedawanych patentów w wysokości 1 proc. miesięcznie. Również nieuwzględniony został wniosek organizacyjno-gospodarczych, w kwestii przyznania niektórym przedsiębiorstwom ulg przy nabywaniu patentów, przez roz'żenie spłaty należności za świadectwo przemysłowe, na raty.

Z dniem 2 stycznia rozpoczęte zostaje kontrola. Przedsiębiorcy, prowadzący przemysł, lub handel bez świadectw, przemysłowego podlegać będą karze do 20-krotnej wartości patentu. (k)

Kronika Pabianic

Od Administracji. Chłopcy, którzy ukończyli lat 15, mogą zgłaszać się do sprzedaży „Orędownika” na ul. Garncarską 5. Dobry zarobek.

Podziękowanie. „Orędownikowi”, kolegom i koleżankom z Poznania. Rycerzowi Niepokalanej” za strawę duchową, oraz tym, którzy w dniu 24 b. m. oczekiwali na mój przyjazd na stacji w Pabianicach z Berezy Kartuskiej, składam serdeczne staropolskie Bóg zapłać! Jerzy Lewandowski.

Z ruchu narodowego. W dniu 28 b. m. odbyło się zebranie Stronnictwa Narodowego w Pabianicach, pod przewodnictwem prezesa. Aktualny referat wygłosił jeden z prezydentów. Na zakończenie odśpiewano Hymn Młodych.

Usiłowane samobójstwo. Ziemiński Leon bez stałego miejsca zamieszkania został zatrzymany przez komisariat P. P. w Pabianicach i osadzony w areszcie. Podczas doprowadzania go do przesłuchania, w drodze usiłował podciąć sobie gardło żyłką. Lekarz udzielił mu pomocy.

Przed wyborem prezydenta. Na poprzednim zromadzeniu rady miejskiej w Pabianicach nie dokonano wyboru prezydenta, z powodu braku zdecydowanej większości, ponieważ każda partia przy głosowaniu szła samodzielnie. Na wniosek z Obozu Narodowego p. Artura Wajsa posiedzenie przerywano na przeciąg dni 14. Wobec upływającego terminu w poszczególnych ugrupowaniach wroczkowe przygotowanie do następnego posiedzenia. Obóz Narodowy również nie zasypia. Zebrania klubu radzieckiego odbywają się normalnie co tydzień.

Zagadkowy strzał. W dniu 25 bm przewieziono do szpitala miejskiego (ul. Szpitalna) w Pabianicach Goździewicz Józef ze wsi Buczek, pow. Łask, który został postrzelony w okolicy wątrób. Rana jest bardzo niebezpieczna. Dochodzenie trwa.

Kronika Zgierza

Agentura „Orędownika” w Zgierzu mieści się u p. Ignacego Kołodziejewskiego przy ul. Leśnej 11.

Skazanie żydowskich kombinatorów. Przed sądem grodzkim w Zgierzu w dniu 22. b. m. stanęli: Szlama Fianchole, Abram Brajnstaajn, Fiszle Goienberg i Fanchole Zytniam, mieszkańcy m. Główna Oskarżeni Żydzi, prowadząc Bank Spółdzielczy w Głownie, dokonali nadużyć i niekorzystnych Banków Spółdzielczych oraz firm prywatnych. Ogólna suma należna z inkaasa dla poszczególnych banków i firm prywatnych wynosi 2.1.803. Szlama Fanchole jako kierownik banku został skazany na 2 lata więzienia, pozostali członkowie rady nadzorczej banku po 1 roku więzienia każdy.



FIRMA EDMUND RYCHTER GÓRUJE nie tylko NISKĄ CENĄ LECZ JAKOŚCIĄ WYROBÓW

Kupując w naszych magazynach odbiorca wydobywa **MAXIMUM** z każdego wydanego złotego, ponieważ nie cena lecz **JAKOŚĆ** decyduje. — **POLECAMY** Palta - Ulstroragłany - Przepiękne garnitury - Spodnie - Knykry - Bryczesy - Wiatrówki - Kurki skórzane - Płaszcze gumowe - Pełeryny gumowe.

Tysiące metrów **najmodniejszych** materiałów w setkach deseni i kolorów do dyspozycji **SZAN. KUPUJĄCYCH**.
W naszych oddziałach miarowych zaprowadziliśmy wykonanie popularnych garniturów w trzech serjach podlegających najściślejszej kalkulacji, ażeby w tych ciężkich czasach umożliwić szerszemu ogółowi nabycie dobrego ubrania z wypróbowanego materiału.

Serja I. 120 zł Serja II. 100 zł Serja III. 80 zł

Materiały w powyższych serjach **nie zmieniają koloru** i w noszeniu są **pierwszorzędne**. Krój, dodatki i wykonanie najlepsze. Następnie polecamy wykonanie luksusowe szewiotów i czesanek Bielskich od 130 — 275 zł ostatnie z oryginalnych angielskich materiałów.
Nasze oddziały wykonania **na miarę** stoją u szczytu **doskonałości**. **6-ciu** pierwszorzędnych krojczych tworzą z dobrego **najlepsze**.
Specjalność futra na miarę, modernizacje i poszycia futer pod kierownictwem wybitnych fachowców. — **GOTOWE FUTRA** stale na składzie. —
Wydajemy nasze towary także za bony Tow. „Kredyt“

EDMUND RYCHTER ul. Wrocławska 14 Poznań ul. Wrocławska 15 ul. Kaliska Ostrów Rynek
telefon 21-71 telefon 54-93 tel. 35 Wielkopolski tel. 35
ul. Franciszka Ratajczaka 2. telefon 54-15, 26-07

Zniżka ceny gazu w Bydgoszczy

Zarząd Miejski w Bydgoszczy — Wydział X. 2 — Gazownia Miejska podaje do wiadomości: Z dniem 1 stycznia 1935 r. obniża się dotychczasowe ceny gazu i ustala się przy odczytach od 1 lutego 1935 r. następujące ceny:

1) Dla użytku domowego i przemysłowego:		
przy miesięcznym zużyciu:		
od 1 do 30 m ³ — 30 gr za m ³ (przed 1. I. 1935 r. — 32 gr.)	za każdy dalszy m ³ ponad	
" 40 " — 29 " " " " " " — 32 "	100 — 200 m ³ — 23 gr za m ³	
" 50 " — 28 " " " " " " — 32 "	200 — 300 " — 21 " " "	
" 60 " — 27 " " " " " " — 32 "	300 — 400 " — 19 " " "	
" 80 " — 26 " " " " " " — 32 "	400 — 500 " — 17 " " "	
" 100 " — 25 " " " " " " — 32 "		

2) Gaz do ogrzewania pomieszczeń na osobny gazomierz: przy miesięcznym zużyciu do 40 m³ — 20 gr. za m³ (przed 1. I. 1935 r. — 28 gr.) za każdy dalszy m³ ponad 40 — 100 m³ — 17 gr. za m³ (przed 1. I. 1935 r. — 28 gr.)
Przy zwiększeniu zużycia gazu od 1 i od 2 ponad zużycie w analogicznym miesiącu roku poprzedniego, nadwyżkę zużycia gazu liczyć się będzie po 15 gr. za 1 m³, o ile w roku poprzednim zużyto przynajmniej 10 m³ gazu miesięcznie.
Bydgoszcz, dnia 28 grudnia 1934 r.

Prosimy o 5 minut uwagi! Należy przeczytać!

JEDNI Z PIERWSZYCH

Otworzyliśmy fachową pracownię naprawy **RADJODBIORNIKÓW**, głośników, słuchawek, akumulatorów prostownikowych i poszczególnych części radiowych.

Przerabiamy i udoskonalamy przestarzałe radioaparaty na układy nowoczesne, dostosowane do nowych warunków pracy stacji nadawczych, elektryfikujemy przestarzałe aparaty bateryjne przy minimalnych kosztach, ulepszymy wszelkie aparaty amatorskiego wykonania regulujemy i badamy aparaty źle wykonane itd.

Jeżeli masz odbiornik z którego jesteś niezadowolony, nie zwlekaj, a zadzwon do nas Nr 201-04. — jeżeli cwi w nim błąd mały — naprawimy Ci na miejscu bezwzględnie, zapłacisz bardzo mało. Jeżeli aparat twój niedomaga — oddaj nam do rewizji. — napewno znajdziemy skuteczną radę. — Zawsze czysty i nerwowo i pieniądze!

Zakłady Radjotechniczne „ELEKTROLA” Łódź, Andrzeja 4
Telefon 201-04.

POLECAM

soki owocowe

i zaprawy do wódek

oraz pomidory, szczaw, we fiaskach i beczkach, — znane ze swej dobroci.

Wytwórnia soków

F. Wiśniewski

Łódź, Kilińskiego 132.
telefon 142-04. n 14384



Dobrego Sylwestra

Sprawi orkiestra
Gdy zagrasz z wieczora
Na płytach „KASTORA“!

PLYTY OD zł 1,30

„KASTOR“

Poznań, św. Marcin 55

— Własne warsztaty naprawy gramofonów —

ng 14 581/2

Zakład Krawiecki

Stanisław Gayda

Łódź, ul. Kilińskiego 216 (front)

Specjalność garnitury wizytowe.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie krawiectwa wchodzące. Robota solidna. Ceny przystępne.

n 14094 Dojazd tramwajem, 0, 3, 4 i 17.

Na wieś

potrzebna gosposia samodzielna, inteligentna z gotowaniem i znajomością hodowli drobiu do samotnego od 15. I. 35 lub później. Zgłoszenia z podaniem warunków Maj. Rumiejski poczta Słachcin pow. Środa. zdg 40 331

Resztki

na ubrania męskie, palta i kostjmy damskie poleca firma

J. Wasilewska, Łódź

Piotrkowska 152.

n 14 495

Drewna do

Drewniaków i Okulaków

w solidnym wykonaniu po cenach konkurencyjnych poleca

LEON ZUROWSKI

skład drzewa i obróbka.

Poznań, ulica Raczynskich 5/8

przy placu Bernardyńskim.

Telefon 10-87 ag 4716

Magazyn obuwia

A. SZMIDT

ŁÓDŹ, Rzgowska 16

n 12 609 poleca

gotowe obuwie i na miarę

po cenach konkurencyjnych

Firma egzystuje od 1870 roku.

n 12870

Polecamy

DO BUDOWLI!

— Dźwigary. Żelazo —

Żelazo do betonu

Gwoździe i śruby

Okucia do pieców i kuchni

Kuchnie westfalskie

Kotły do pralni

Piece żelazne

Zamki i zawiasy do drzwi

i okien

Okna lano-żelazne

Siatkę ocynkowaną na płoty

Ceny naitańsze.

Cenniki na żądanie

T. Krzyżanowski

Spółka z ogr. odp.

w Poznaniu, ulica Szewska 16.

Telefon nr 30-38 36-90

Wytwórnia piecy i kuchen przenośnych

p. F. Koźminek, Łódź, ul. Główna 51,

poleca swe wyroby po cenach

znacznie niższych. n 14 494



Kuśnierz J. Grzesiak

długoletni krojczy i kierownik znanej pierwszorzędnej firmy w Łodzi, przyjmuje wszelkie roboty z własnych i po wierzonych futer, po cenach konkurencyjnych n 14 496

Łódź, Piotrkowska 103, fr. I. p. tel. 194-12.

Chcesz w Sylwestra mieć wesoło I pokreć się w około
Kup gramfon i płyt parę Lub na nowe zamień stare

Najnowsze przeboje nagrane na płytach Syrena Elektro
WIELKI WYBÓR! NAJNIŻSZE CENY!

ST. PEŁCZYŃSKI

POZNAŃ, UL. 27 GRUDNIA 1

d 4724

urządzamy posezonową

Z powodu przebudowy

WIELKA WYPRZEDAŻ

KONFEKCJI

OBUWIA

Materiałów męskich

ŚNIEGOWCÓW



|| Jedyna okazja korzystnego zakupu, gdyż ceny poszczególnych partii obniżone poniżej cen fabrycznych. ||

W. Sewandowski & Ska

F. Kasprzak

POZNAŃ

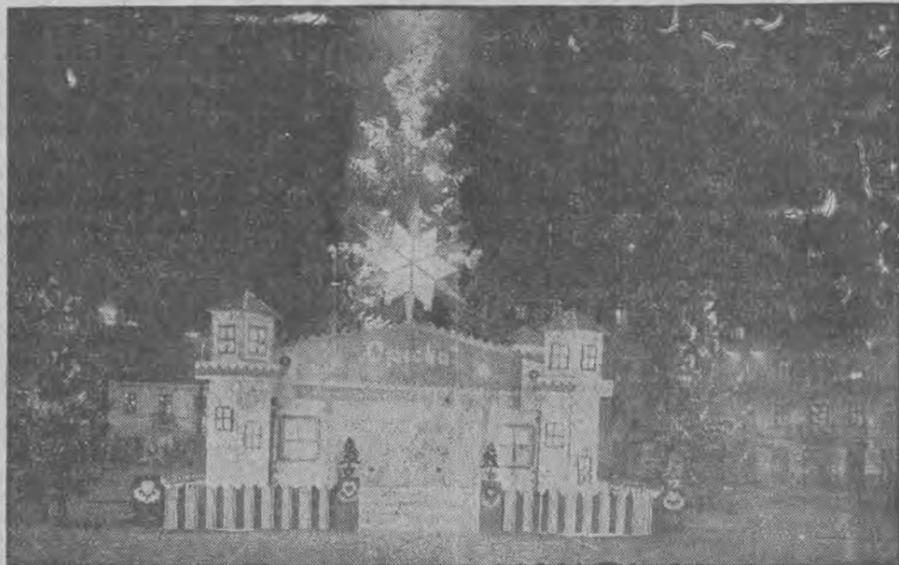
55 STARY RYNEK 55

Minęły chwile złotej gwiazdki...

Jak to było w noc wigilijną — Dziecięce serduszka — Nie dla wszystkich był hojny św. Mikołaj — Na opustoszałym wielkim placu — Czekamy na kolendę Odrodzonej Polski



„Gwiazdka” dla najbardziej potrzebujących urządzona staraniem Związku Marnarzy w Łodzi



Choinka dla najbardziej potrzebujących na „Placu Wolności” w Łodzi

Noc wigilijna. Skrzę się miliony gwiazd. Niebo, zda się, przybrało uroczystą szatę i pozapalało się ze wszech stron wspaniałymi iluminacjami.

Z pośród wszystkich gwiazd lśni na piękniejszej jedna — Betlejemka — zwiastunka Wielkiej Nowiny.

Świat cały legł cicho w całunach mroku i czeka na mający objawić się Cud.

Na ulicach pusto. Przez szyby sączą się jarzące światła mieszkań, kładą się długimi smugami na bezludną ulicę. Wszyscy są w domu. Wszyscy zasiadają do zasłanych białymi obrusami stołów, z pod których wygłada tradycyjne siano. Opłatek wędruje z rąk do rąk a wraz z nim płyną życzenia: zdrowia, szczęścia, pomyślności... W kącie migocze wesoło zapalonemi świeczkami choinka, błyskają snopami iskier ognie bengalskie, brzmia radością stare kolendy, lśnią zachwytem oczy dziecięce. Wszyscy się cieszą, radują. Wszyscy? Niestety...

Niejedno ściśnięte chłodem i bólem serduszko dziecka tęskni i woła napróżno św. Mikołaja, który w tę świętą noc przynosi dzieciom podarki. Napróżno, gdyż wie iż do jego ciemnej i zimnej izdebki św. Mikołaj nie przyjdzie, bo u nich niema choinki; mamusia nie kupiła świeczek i złoconych pierników, a w izbie tak przerażliwie świszcze wiatr. Św. Mikołaj napewno się zleknie i nie wejdzie a może wykrzyczy jeszcze tatusia, tak jak gruby gospodarz Mendel i naubliża mu za to, że od dwóch lat nie może znaleźć pracy... Kto wie?...

Dziecku się robi tak smutno... tak bardzo smutno.

Nie smuć się dziecino, Bóg, który teraz się rodzi natchnął miłością ser-

ca dobrych ludzi, którzy sprawią, że i do ciebie przyjdzie św. Mikołaj i do ciebie uśmiechnie się z pod długich siwych rąk i tobie coś przyniesie na gwiazdkę. Oto dobrzy ludzie zebrali was wszystkie biedne dzieci razem do jasnego i ciepłego pokoju, gdzie na

środku stoi duża choinka, a na niej moc różnych cudów.

Św. Mikołaj każdemu z was coś daje, każdego pogłaszcze, zagada coś miłym głosem i choć początkowo serduszka wam trochę drżały niepokojem na widok olbrzymiej brody, ale teraz

już go się nie boicie, czepiacie się długiej szaty i zagładcacie ciekawie do torby.

— Ale są jeszcze inni, ci którzy już nie są dziećmi bez dachu, bez dostatecznego odzienia, ludzie, których nikt nie zaprosi do jasnego ciepłego pokoju, nikt nie podzieli się sercem i opłatkami. Ludzie, którzy we wnetkach bram kryją swe zziębnięte członki i patrzą przez podwójną szybę lez graferowanych mrozem szkieł na tych szczęśliwych za stołem...

Tam tylko na opustoszałym wielkim placu ktoś postawił im choinkę i przybrał kilkoma elektrycznymi lampkami, ale choinka ta jest zimna, nie cieszy i nie przemawia do serc. Wiatr szumiąc w jej gałęziach śpiewa im inną niż wszystkie kolendę. Kolendę ich własną — bólu i lez.

Ale niedługo przyjdzie już czas, kiedy już nie będzie tyle bólu i męki, każdy będzie miał swoją choinkę i swój dach i nie będzie już taki sam... opuszczony...

Narodzi się wraz z Chrystusem nowa era, nowy świat. Zasiada wiedzy wszyscy tej ziemi synowie przy śnieżystym stole i zanuć radośnie z głębi serca nową kolendę:

Kolendę Odrodzonej Polski!

K a d e.

Jak ubrać się do jazdy na nartach

Strój musi być przede wszystkim wygodny i ciepły



Niby to śnieg już spadł, pokrywa on cienką powłoką kraj cały, lecz jest to jeszcze za mało, by można wyruszyć w teren z deskami, by doznawać rozlicznych rozkoszy, jakie daje królowa sportów zimowych — narciarstwo. Nawet w górach jest śniegu jeszcze niewiele i liczni narciarze, którzy wybrali się w góry, wysoko muszą chodzić, by znaleźć odpowiedni śnieg. Lecz meteorolodzy zgodnym chórem przepowiadają bliską poprawę warunków śnieżnych. A za śniegiem szczególnie tęskni beztroška młodzież i wyczekuje go z największą niecierpliwością. Wszak ma teraz wakacje szkolne, chce je w pełni wyżyłować na rozrywkach. Ale nietylko młodzież łaknie śniegu. Z całego kraju wyruszyły już i w najbliższych dniach wyruszą w góry, pojedyncze osoby i grupowe wycieczki oraz liczne kursy narciarskie, by Nowy Rok spędzić w górach.

Dziś więc kilka słów poświęcimy umundurowaniu narciarskiemu, które wobec swej kosztowności stanowi najpoważniejszy wydatek przy ekwipowaniu się na kurs czy wycieczkę narciarską. Dotyczy to zwłaszcza pań, które pod względem stroju są zawsze więcej wymagające. Tak też przed nabywaniem umundurowania narciarskiego należy się przede wszystkim zastanowić i zdecydować czy ów strój ma służyć do jazdy na nartach, czy

też tylko do „robienia” z siebie narciarza, a więc na pokaz. Przy nabywaniu stroju do jazdy zważa się przede wszystkim na jego praktyczność. Musi być w miarę obszerny, by nie krępować ruchów, musi być ciepły, wreszcie możliwie lekki.

W samym końcu zważa się na jego elegancję co jest pierwszym warunkiem tylko w wypadku, gdy kupujemy umundurowanie na „paradę”. Z uwagi na dużą jednostajność zimowego krajobrazu, strój może być różnokolorowy i przeważnie im ostrzejszy i intensywniejszy kolor tem jest ładniejszy. Strój więc składa się przeważnie ze swetra lub wiatrówki, szala i spodni sukiennych. Najważniejszą częścią umundurowania są buty narciarskie, posiadające specjalny fason i krój. Buty muszą być z gęstej skóry o podwójnych wierzachach, podwójnych podeszwach, wystających o pół cm poza przyszwę; niskie obcasy winne być wyziębione od zewnątrz wreszcie buty muszą być obszerne, by umożliwiły wygodne wdzianie dwóch par skarpet. Sznurowadła używa się skórzane, z boków podeszwy zakłada się specjalne blaszki i to na wysokości zetknięcia się podeszwy ze szczękami wiązania. Od odpowiedniej, codziennej i racjonalnej pielęgnacji butów narciarskich zależeć będzie w dużej mierze sprawność marszowa i narciarska.



„Gwiazdor” w otoczeniu obdarzonych dzieci.



Modny kostjum dla narciarek. Fot. Becker Maas w Paryżu